

Kozłowski, W. M.

Kościuszko w West-Point

Przegląd Historyczny 10/2, 221-258

1910

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Kościuszko w West-Point

V.

Kościuszko i Waszyngton.

(c. d.)

Zbliżamy się do chwili, kiedy nastąpiło pierwsze osobiste spotkanie się Kościuszki z Waszyngtonem a winniśmy poświęcić kilka słów wypadkom, które je spowodowały.

Flota francuska pod dowództwem d'Estaing'a opuściła Tulon 13 kwietnia, lecz wiatry przeciwne i burze spowodowały, że dopiero 17 maja mogła wyjść z morza Śródziemnego a w trzy dni później, gdy płynęła pełnemi żaglami na zachód, na sygnał dany z okrętu admirałskiego otwarte zostały koperty z zapieczętowanymi rozkazami i cała załoga dowiedziała się o rzeczywistem przeznaczeniu floty. Wiadomość tę powitano entuzjastycznymi okrzykami na cześć króla i Ameryki.

Lecz i na oceanie podróż nie była szczęśliwszą. Po długiej walce z burzą stanął d'Estaing dopiero 7 lipca na kotwicy u ujścia Delawaru, przebywszy 80 dni na morzu. Jakiż zawód spotkał go tu: ani armii nieprzyjacielskiej w Filadelfii, ani floty angielskiej na Delawarze!

Armia angielska opuściła Filadelfię, jak wiemy już, 18 czerwca, ciągnąc za sobą dwunastomilowy szereg wozów bagażowych¹⁾ — przekonywający dowód dla całej ludności miasta i okolic, że nie był to jakiś manewr wojskowy, jakaś wyprawa czasowa, lecz gruntowne opuszczenie miasta, które pełniło rolę serca państw zjednoczonych.

¹⁾ Oficerowie angielscy wyekwipowali się z takimi wygodami do Ameryki, że wzięli nawet trupę aktorów, której przedstawienia odbywały się przez całą zimę.

Podniosło to ducha whigów w całej Pensylwanii a nawet fabiańsko usposobiony sztab armii Waszyngtona zdecydował, że nie powinien dopuścić bezkarnego przejścia armii brytańskiej przez Nowy-Jersey — tą bowiem drogą posuwali się anglicy wolno ku Nowemu Yorkowi.

Armia Waszyngtona opuściła więc zimowe leże w Valley Forge i ruszyła wślad za angielską, wyczekując aż ostatecznie wyjaśnią się zamiary nieprzyjaciela z kierunku obranej drogi.

Gdy niewątpliwem się stało, że celem Clintona jest połączenie się z siłami zajmującymi Nowy York, Waszyngton postanowił wreszcie uderzyć na cofającego się nieprzyjaciela, co nastąpiło u Monmouth, 28 czerwca. Więcej niż dwuznaczne rozkazy, wydane przez Karola Lee'ego, dowodzącego przednim oddziałem a postępującego w przeciwności do wyraźnych ordynansów Waszyngtona, były przyczyną, że zamiast korzyści z tak przyjaznej sytuacji odniesiono tylko straty moralne, a chociaż oba wojska nocowały na swoich stanowiskach, anglicy w raportach swoich mogli donosić o zwycięstwie. Armia Clintona, która mogła być zniesiona przy śmielszych i umiejętniejszych obrotach, poszła wzmocnić załogę głównego ogniska toryzmu i armii angielskiej.

D'Estaing postanowił wówczas, w porozumieniu z Waszyngtonem, uderzyć z morza na Nowy York i znieść flotę angielską, nad którą miał przewagę jakościową. Lecz tu spotkał go nowy zawód. Stanąwszy 12 lipca u Sandy Hook i uzyskawszy z wielkimi trudnościami pilotów, przekonał się, że głębokie zanurzenie statków wojennych francuskich czyniło niemożliwym dla nich wejście do zatoki Nowojorskiej.

Nowe porozumienie się z Waszyngtonem wytworzyło plan skombinowanego ataku od lądu i morza na Newport w państwie Rhode Island, gdzie mieściło się około 6000 anglików pod dowództwem generała Pigot. Siłami lądowymi dowodzić miał Sullivan, którego wzmocnił Waszyngton wszystkimi pułkami armii kontynentalnej jakie mu dać mógł, żądając jednocześnie milicyi od trzech państw sąsiednich (Rhode Island, Massachusetts i Connecticut) w liczbie 5000. D'Estaing stanął u celu 29 lipca. Lecz tu dowiedział się ze zdumieniem, że milicya, którą miał dowodzić Sullivan, jest jeszcze po domach. Sullivan prosił d'Estainga, gotowego do ataku, o zwłokę parotygodniową, która miała ten dobry dla anglików skutek, że zdążyli przysłać na odsiecz z Nowego Yorku flotę, której ukazanie się (10 sierpnia) wprawiło w niesłychane zdumienie dobrodusznego Sullivana.

Przez czas, gdy odbywały się długie i mozolne pertraktacje

o wspólnym ataku d'Estaing'a z Sullivanem, w których pośredniczył Lafayette, flota francuska zamknęła część statków angielskich i zmusiła nieprzyjaciela do ich wysadzenia i do opuszczenia niektórych stanowisk.

Współzawodnictwo na polu tego, co dotąd jeszcze, często ze szkodą dla rzeczywistych interesów moralnych narodu, uważane bywa za „honor narodowy“, skomplikowane przez chęć Lafayette'a dowodzenia znacznym oddziałem połączonych sił francusko-amerykańskich, utrudniało porozumienie, które wreszcie nastąpiło. Lecz oto w chwili rozpoczęcia ataku ukazuje się flota lorda Howe'a, przybywająca z New-Yorku. D'Estaing wypływa na jej spotkanie. Starcie się, tak dawno przezeń upragnione, zdawało się nieuniknionem. Nagle wszczyna się straszna burza, która rozpędza obie floty i doprowadza je do stanu opłakanego. D'Estaing, stosując się do instrukcyi, a ulegając konieczności, odjeżdża do Bostonu dla doprowadzenia floty do porządku, po uprzednim zawiadomieniu Sullivana, który, mając wiadomość o zbliżającej się z Nowego Yorku odsieczy, niebawem również opuszcza New Port (30 sierpnia).

Wypadkom tym pozostawał obcy Kościuszko, zajęty wciąż pracą przy fortyfikowaniu West-Point. Mamy tylko dwa epizody z jego życia do zaznaczenia w tym czasie: pierwszym jest przybycie Waszyngtona do West-Point, drugim — list Kościuszki do Gatesa, wyrażający jego pogląd na doniosłość owładnięcia Kanadą.

Podczas daremnych usiłowań eskadry francuskiej spotkania się z nieprzyjacielem, Waszyngton, po bitwie u Monmouth, przesunął się przez Nowy Brunswik i Paramus do Haverstrow nad Hudsonem (15 lipca). Nazajutrz po przybyciu do tego miejsca udał się do West-Point dla zwiedzenia fortyfikacyi, 17-go zaś wrócił do Haverstrow. Wiadomość o tej wycieczce i jej celu znajduje się w *Thatcher's military journal*, gdzie czytamy: „Jego Excelgłówny dowódca zwiedził West-Point, aby obejrzeć budujące się tam fortyfikacje. Przybycie jego zostało ogłoszone przez 13 strzałów armatnich, odpowiadających liczbie państw zjednoczonych.“¹⁾

Z logiki rzeczy wypada, że Kościuszko, jako naczelny inżynier konstrukcyi, musiał się przedstawić Waszyngtonowi. Sprzeciwia się temu jednak pozytywne twierdzenie Armstronga, że Kościuszko spotkał po raz pierwszy Waszyngtona na sądzie nad Saint-Claire'em, który miał miejsce na początku września w White

¹⁾ Ob. Baker *Washington's Itinerary*, str. 135.

Plain. 1) Z drugiej strony list Kościuszki, pisany w październiku, który przytoczymy niżej, wygląda tak, jakby oddawał pierwsze wrażenie ze spotkania z Waszyngtonem przy robotach fortyfikacyjnych.

Sprzeczność tę możnaby pogodzić przypuszczeniem bądź to chwilowej nieobecności Kościuszki w dzień przyjazdu Waszyngtona, bądź tą okolicznością (mniej prawdopodobną), że Waszyngton zwiedzał tylko część fortyfikacji, kiedy Kościuszko był zajęty gdzieś dalej. Nie jest wykluczony wszakże i błąd pamięciowy ze strony Armstronga.

Nie znajdujemy wzmianki o spotkaniu się z Waszyngtonem i w wymienionym przed chwilą liście do Gates'a, pisanym w parę tygodni po wizytacji West-Pointu przez głównego dowódcę. Myśli w nim zawarte są bardzo ciekawe, świadcząc o bystrym pojmowaniu sprawy zarówno ze stanowiska strategicznego, jak i politycznego. Oto jego brzmienie:

West-Point, 3 sierpnia 1778 r.

„Kochany Generale!

„Nie możesz sobie wyobrazić jaką przyjemność sprawił mi list twój. Myśl o tem, że pamiętasz o mnie, będzie zawsze obecna w pamięci mej i przywiązuje mię tak do ciebie, że ani czas, ani żadne okoliczności nie będą mogły zmienić moich uczuć, mojej wdzięczności, mojej rzeczywistej przyjaźni.

„Musisz myśleć, Panie, o wyprawie do Kanady, która będzie niewątpliwie zdobyczą twoją i zwiększy twoją sławę, twoją reputację, twoje kwalifikacye jako zwycięzcy Bourgoyne'a.

„Wierz mi, Panie, jeśli nie ovladniemy Kanadą, Brytania będzie dla Was źródłem nieustannych kłopotów. Nie powinniście znosić nietylko jej, lecz w ogóle żadnej obcej potęgi w naszej północnej części Ameryki. Każdy ksiądz każe dla swoich parafian, a taka sprawa nigdy nie uczyni wam dobrze, lecz podzieli wasze opinie, waszą jednomyślność i spowoduje niechęć do własnego kraju; dodaj wpływ złota i potęgę jaką ono wywiera na umysł wielu ludzi.

„Cieszę się, że p. Gates²⁾ przyszedł do zdrowia; choroba jego bardzo mnie martwiła. Pozwól mi, Panie, zapewnić go o mojej szczerzej przyjaźni. Prawda, iż jest bardzo młody, lecz bardzo ostrożny. Jego przywiązanie do ciebie może wszystkiego dokonać,

1) W liście do Sparksa, pisanym w sierpniu 1837 r. Rękopisy Sparksa w bibliotece uniwersytetu w Harvard (Boston), ser. 49, tom 1, fol. 72.

2) Syn generała, o którym była już mowa.

za to kocham go jeszcze bardziej. Nie mamy tu nic nowego tylko stare dzieje, że wszyscy cię tu kochają i często wspominają, a także, że jestem twym pokornym sługą.

Tad. Kościuszko“.

Warto zestawić wypowiedziany przez Kościuszkę pogląd na konieczność zdobycia Kanady z tem, co pisał w tym samym przedmiocie i prawie w tym samym czasie Waszyngton. W liście jego, adresowanym do Cartera (30 maja 1778 r.), znajdujemy następujący ustęp: „Wiadomość, którą nam przyniesiono o przyłączeniu się Kanady do Związku, była przedwczesną. Jest to wypadek, którego pragnąć gorąco powinniśmy a który, jak sędzę, będzie miły większości narodu. Dopóki jednak Carleton zostaje w tym kraju z trzema lub czterema tysiącami regularnego wojska, mieszkańcy nie ośmielą się, bez poparcia, wynurzyć uczuć swoich, jeśli nam są przyjazne w rzeczywistości. Zdanie pańskie o konieczności związku politycznego z tym krajem, zgadza się zupełnie z mojem. Jeśli bowiem nie będzie w spółce z nami, jego bliskość do państw wschodnich, częste stosunki przezeń utrzymywane, czy to wodą, czy lądem z licznymi plemionami indyjskimi na zachodzie i inne korzyści położenia, uczynią jego sąsiedztwo niebezpiecznym a przynajmniej niedogodnym. Potrzebnem więc jest, aby do nas przyszedł, aby był z nami połączony wspólnością interesów, aby miał tę samą politykę, co i inne państwa.“¹⁾

Lecz jeśli Waszyngton brał tę rzecz przeważnie z punktu widzenia rywalizacji poszczególnych państw, Kościuszko wnikał głębiej w istotę rzeczy: szło mu o czystość idei republikańskiej i o niebezpieczeństwo sąsiedztwa z krajem, opartym na zasadach monarchicznych, do czego stosuje się aluzya o kaznodziei i parafianach. Myśl ta, która znalazła później wyraz w zasadzie Monroe'go następcy w prezydenturze i jednomyślnika Jeffersona, przyjaciela Kościuszki: „Ameryka dla amerykańców“, w zasadzie kierującej całą późniejszą polityką Związku, której wyrazem była walka przeciw Maksymilianowi w Meksyku, kupienie rosyjskiej Ameryki a w ostatnich czasach wyzwolenie Kuby, myśl ta świadczy w jak daleką przyszłość przeniknął okiem ducha Kościuszko i jak dobrze rozumiał zasady, na których spoczywała walka z rządem angielskim, zasady czyniące tę walkę nietylko wojną o niepodległość, lecz przede wszystkim—rewolucyą.

Nietylko najbliższe już dziesiątki lat przyznały słusność

¹⁾ Ob. *Vie et correspondance de Washington*, Paris 1880, Tom III, str. 370.

przewidywaniom Kościuszki; mógłby znaleźć ich jaskrawe potwierdzenie w faktach, przytoczonych w jednym z współczesnych listów Waszyngtona. „Ci z oficerów angielskich, pisze on do Armstronga (27 marca 1778 r.), którzy wpadli w nasze ręce, przyczynili nam, jestem pewien, więcej złego, niż wszyscy inni razem wzięci. Podczas niewoli swej zaznajomili się oni z wielką liczbą krajowców, ośmielili niezadowolonych, nawrócili do swych poglądów nieświadomych, zastraszyli umiarkowanych i bojaźliwych, zwiększając przesadnie potęgę Wielkiej Brytanii.“¹⁾

Jak każdy wielki przewrót, zmieniający w sposób radykalny stosunek do siebie klas i warstw ludności, przewrót demokratyczny, do którego zmierzało oderwanie się kolonii amerykańskich od metropolii, napotykał on wśród klas zamożnych wiele nieufności. Wiele serc w klasach posiadających Ameryki było otwartych dla propagandy toryzmu, bo tu, jak i wszędzie, przeważna większość osób, należących do warstwy uprzywilejowanej, rozumiała, iż przewrót nietylko zniesie ich uprzywilejowane stanowisko (co było słusznem w stosunku do wzajemnego położenia klas), lecz także pozbawi ich tego stopnia dobrobytu, kultury i stopy życiowej, z której dotąd korzystały — co było i jest błędem, a błędem stale powtarzającym się i powodującym obawę i nienawiść warstw uprzywilejowanych wobec każdej nowej potężnej, fali zmierzającej ku ideałom równości i sprawiedliwości społecznej.

Możemy już tu zaznaczyć, że w ocenie tych rzeczy zachodziła istotna różnica między Kościuszką a Waszyngtonem. Kościuszkę charakteryzował trafnie Jefferson w jednym z listów swych do Gatesa jako „najczystsze ze znanych mu synów wolności, i to tej wolności, która się zwraca do wszystkich, nietylko do niewielu lub do samych zamożnych.“²⁾ Waszyngton, przy całym swym wysoko rozwiniętym poczuciu sprawiedliwości, był człowiekiem starszego pokolenia. Należał on do tych, którzy powstanie amerykańskie pojmowali raczej jako wojnę o niepodległość Kolonii Ameryki, niż jako rewolucję, wszczepiającą nowe zasady społeczne. Jego wychowanie i nawyknięcia bogatego „landlorda“ Wirginii, stawiały go na przeciwnym biegunie z demokratyzmem młodszych i gorętszych umysłów, cechującym przeważnie Nową Anglię³⁾, a uprzedzenie do niego wśród wielu z nich sięgało tak

1) *Vie et corresp de Washington*. T. III, str. 347.

2) Rękopisy Jeffersona w Waszyngtonie Ser. 2, tom 35, № 94, a.

3) Tak nazywały się wschodnie stany z Massachusettsem na czele.

daleko, że posądzano go, zupełnie niesłusznie oczywiście, o ambitne zamiary: o chęć stworzenia dyktatury, opartej na władzy wojskowej.

Jeśli te posądzania, podzielane przez niektórych członków kongresu (o czym będzie jeszcze mowa) były zupełnie bezpodstawne; jeśli szlachetny charakter Waszyngtona, którego rysem dominującym była rzetelność w najmniejszych drobiazgach postępowania, oraz lojalność posuwająca się do unikania nawet najmniejszych pozorów przekroczenia władzy mu powierzonej — jeśli charakter ten dawał bezwzględną rękojmię tego, że nie opuści stanowiska wodza armii z ramienia ludu, i jeśli stanowi podstawę admiracji, którą otoczyły go późniejsze pokolenia nie tylko w Ameryce, lecz na całym świecie ucywilizowanym, jedynając mu zasłużoną nazwę nowożytnego Cyncynata, to nie da się wszakże zaprzeczyć, że Waszyngton nie podzielał poglądów postępowego pokolenia owej chwili, że nie był za zmniejszeniem przedziału, oddzielającego warstwy społeczne, chociaż skłonny był do ludzkości względem upośledzonych.

Jeden drobny fakt ilustruje różnicę poglądów obu w stosunku do ideałów postępowych końca XVIII wieku. Kościuszko, opuszczając Amerykę w r. 1798, zostawił w ręku Jeffersona testament, przeznaczający cały jego majątek na wykup i wykształcenie murzynów. Waszyngton do końca życia zachował niewolnictwo w obszernych posiadłościach swoich, chociaż traktował niewolników z ludzkością i względnie.¹⁾

Cały szereg czynników składał się na to, by wytworzyć już w obozie armii rewolucyjnej zawiązki tych antagonizmów, które jaskrawo wystąpić miały dopiero w walkach wewnętrznych młodego związku państw.

Przedewszystkiem więc—owa różnica między demokratyzmem republikańskim a umiarkowanymi aspiracjami ludzi dawnego typu uspołecznienia—różnica, która wystąpiła jaskrawo w dobie rewolucji francuskiej a doprowadziła do zwycięstwa ideałów demokratycznych dopiero w chwili wyboru Jeffersona na prezydenturę.

Dalej — przeciwstawność nie znającej niewolnictwa północy, a szczególnie demokratycznej Nowej Anglii, z niewolniczym a bar-

¹⁾ Ob. o tem w ogłoszonym przezemnie ustępie z niewydanych pamiętników Niemcewicza, p. t. *A visit to Mount Vernon a century ago* („Century Mgz.“ 1902...)

dziej arystokratycznym południem.¹⁾ Przeciwność ta nagromadzała w rosnącym ustawicznie Związku żywioły niechęci, które wybuchnęły krwawą wojną dopiero w latach 1860—64, przynosząc ostateczny tryumf idei wolności.

Był jeszcze trzeci powód niezgody, a chociaż dotyczył interesów najbardziej przemijających, jednak najbardziej żywotnych i aktualnych w chwili dawnej. Szło mianowicie o taktykę prowadzenia wojny.

Waszyngton nie przechodził żadnej szkoły wojskowej a praktykę swą zawdzięczał jedynie temu typowi „małej wojny“ (guerrilla), która się toczyła w koloniach i stosowała się do taktyki indyan. Silną stroną jego strategii były doskonale uplanowane ataki niespodziewane, odbywające się pod osłoną nocy, jak w Trenton i Princeton. Przeciwnie, w regularnych bitwach popełniał niejednokrotnie błędy, niekiedy zbyt widoczne dla jego podkomendnych, o czym jeszcze będzie mowa.

Ta świadomość braku dobrej szkoły, wobec biegłych w sztuce wojskowej generałów angielskich, a niższości własnego wojska wobec doskonale wyćwiczonego żołnierza nieprzyjacielskiego, łącznie z wysokim poczuciem odpowiedzialności, nakazującym oględność, wytworzyły „taktykę fabjańską“, która może najpewniej prowadziła do celu w danych okolicznościach, lecz była niezmiernie uciążliwą dla kraju, przeciągając na długie lata rujnąjącą wojnę, mającą wszystkie cechy wojny cywilnej, a budziła szczególniejsze niezadowolenie w umysłach gorętszych i wśród oficerów, mających wykształcenie wojskowe europejskie.²⁾

Niezadowolenie to wystąpiło ze szczególną siłą, kiedy zwycięstwo Gates'a nad Bourgoyne'em dowiodło, że wiedza strategiczna, połączona z śmiałą przedsiębiorczością, może przynieść szybkie i pomyślne skutki; że gorzej uzbrojone i mniej wyćwi-

¹⁾ Przeciwność tę łatwo zrozumiemy, jeśli będziemy pamiętali, że Nową Anglię zaludniali rzemieślnicy i rolnicy, liczący jedynie na pracę rąk własnych i przedsiębiorczość umysłu; stany południowe — panowie, dostający od rządu rozległe posiadłości, które zaludniali niewolnikami, żyjąc w ten sposób z pracy cudzej. Oczywiście, iż idee demokratyczne trudniejszy miały do nich przystęp.

²⁾ Że ta różnica poglądów dzieliła naprawdę armię na obozy, ujawnia się z wielu ustępów korespondencji. Przytaczamy tu jeden z nich (z listu Troopa do Gates'a, datowanego w Bethlehem *piątek* [bez miesiąca] 1778 r.). „Opuściłem markiza (Lafayette'a) w Lankaster. Zdaje się, iż jest mocno zabarwiony fabiańskimi zasadami głównej kwatery“. (Papiery Gates'a, tom XII, № 91).

czone zastępy republikańskie mogą przy umiejętnem kierownictwie pokonać w otwartym boju lepiej zaopatrzone i wprawniejsze szyki nieprzyjaciela.

Wyniknął ztąd cały szereg porównań, niekorzystnych dla Waszyngtona; uwag, które komunikowali sobie listownie lub ustnie generałowie amerykańscy. Organizacya Wydziału wojny miała na celu częściową przynajmniej emancypację akcji wojskowej od fabiańskiej taktyki Waszyngtona.

Jeden z wybitnych członków kongresu, któremu powierzone były sprawy wojskowe, Jakób Lovell, pisał do Gates'a, nagłąc go o przyjęcie stanowiska w tym Wydziale:

„Potrzebujemy Cię w rozmaitych miejscach, przedewszystkiem zaś w takim, co do którego nie powinienes się wcale wahać. Potrzebujemy Cię najbardziej w pobliżu Germantown. Dobry Boże! co za sytuację tam mamy! jak odmienną od tego, czego by należało się słusznie spodziewać! Będziesz zdumiony, gdy dowiesz się dokładnie, jaka liczba ludzi była nagromadzona w rozmaitych czasach w pobliżu Filadelfii dla znaszania pończoch, trzewików i spodni. Proszę mi wierzyć, że na każde dziesięć żołnierzy, umieszczonych pod dowództwem naszego Fabiusza, pięciu rekrutów rocznie „potrzebnych jest na cały przeciąg wojny.“

Narzekając dalej na oddanie bez odsieczy fortów Mifflina i Red Bank, na zaniedbanie w sprawach morskich, woła: „Przybywaj do wydziału wojny, chociażby na krótki termin.“¹⁾

Takie były powody rzeczywiste lub urojone niechęci ku Waszyngtonowi ku końcowi r. 1777 i na początku 1778. Dodać do tego należy jeszcze niesłuszne posądzenie o dążenia ugodowe, którym kłam zadaje znany oczywiście tylko niewielu współczesnym ustęp jego listu do jednego z członków kongresu, Jana Bannister, pisanego w chwili ogłoszenia pojednawczej odezwy Northa, zawierający bezwzględna i niezłomna w logice swej krytykę polityki ugodowej. Podając w wątpliwość nawet szczerść tych propozycji, Waszyngton pisze: „Warunki te, chociaż tak mało odpowiadające naszym żądaniom, będą niezmiernie dogadzały umysłom, niezdołnym do przewidywania następstw politycznych. Szczere czy nie, mogą tylko szkodzić naszym interesom; każdy bowiem człowiek inteligentny zrozumie doskonale, że pokój, uzyskany za cenę niepodległości, jakiegokolwiek będą stypulowane ograniczenia, byłby upokorzącym i pociągnął by za sobą naszą ruinę. Jednak powin-

¹⁾ Papiery Gates'a. Wiązka 18a № 76

niśmy przewidzieć, że idea takiego wypadku musi mieć potężny wpływ na kraj, i że, jeśli nie będzie odrzucona z wielką zrzecznością, wprowadzi oziębłość i rozdzwięk w szeregi nasze.“¹⁾

Musimy uprzytomnić sobie wszystkie te szczegóły, aby zdać sprawę ze stosunku, jaki się wytworzył między Kościuszką a Waszyngtonem. Jeśli bowiem wódz naczelny, w bardzo krótkim czasie wytworzył sobie pojęcie należyte o talentach Kościuszki z tego, co słyszał od innych, to jednocześnie, nie znając go osobiście, a wiedząc o jego nominacji przez Kongres, słysząc zapewne o przywiązaniu do Gates'a, musiał go traktować z pewną oziębłością, jako członka nieprzyjaznej sobie koteryi. Z drugiej strony Kościuszko, nie znając osobiście Waszyngtona a słysząc zapewne najwięcej o tych stronach jego charakteru, które najwięcej podlegały krytyce w obozie bardziej postępowym, musiał nietylko widzieć rzeczywiste powody rozdzwięku przez szkło wypukłe uprzedzeń stronnicych, lecz także wytworzyć sobie fałszywe o nim pojęcie na zasadzie zarzutów i pogłosek, pozbawionych istotnej podstawy.

VI.

Pojedynki i polemika.

Na początku września 1778 r. Kościuszko wezwany został jako świadek na sąd nad Saint-Claire'em, którego, jak wiemy, zażądał ten generał, aby oczyścić się z zarzutów, czynionych mu przez Schuylera. Przytoczyliśmy wyżej²⁾ list Kościuszki do tego generała z przyrzeczeniem dostarczenia dowodów niemożliwości obrony Tyconderagi po zajęciu Wzgórza Cukrowego. Dowody te zawarte są w zeznaniu Kościuszki z d. 3 września, które podajemy w przypisku. Poparte one zostały skreślonym przez Kościuszkę planem strategicznym twierdzy i przylegających fortyfikacyj, tudzież położenia nieprzyjaciół w chwili ewakuacji Tyconderogi. Sąd wypadł przychylnie dla Saint-Claire'a. Parodniowy pobyt Kościuszki w Whiteplains, gdzie miał miejsce sąd ów, stał się

¹⁾ List z d. 21 kwietnia 1778. *Vie et correspondance de Washington*. T. III, str. 355. Że takie posądzenia istniały, wnosimy z ustępu listu Waszyngtona do Cartera: „Żałuję, że nie mogę posłać panu tego listu, który, narówni z kilku innymi, napisany był, aby przedstawić mnie jako nieprzyjaciela niepodległości i aby wywołać w szeregach naszych niezgodę i zazdrość“ (l. c., str. 372).

²⁾ Ob. „Pierwszy rok służby amerykańskiej Kościuszki.“

powodem epizodu, w którym odsłania się nam, chociaż w małej części, prywatny charakter bohatera naszego. Epizod ten był jednym z momentów w szeregu nieporozumień, nazwanym przez historyków amerykańskich (wślad za Sparksem) „intrygą Conwaya“, o której już nadmieniliśmy, a z którą wypada tu nieco bliżej zapoznać czytelnika.

Bitwa pod Germantown, stoczona w listopadzie, a będąca wynikiem doskonale obmyślnego ataku na obóz angielski pod Filadelfią, w wykonaniu stała się porażką dla amerykańców, wskutek szeregu błędów taktycznych, wśród których głównymi były: niepotrzebne szturmowanie kilku kompanii angielskich, które się schroniły w murowanym domu (należącym do Chew'a) oraz rozkaz cofania się, wydany w chwili, gdy nadażało lewe skrzydło własnej armii, które, wskutek mgły, wzięte zostało za posiłki nieprzyjacielskie.

Błędy te wywołały szereg krytycznych uwag ze strony oficerów amerykańskich, udzielanych bądź ustnie, bądź piśmiennie w listach poufnych, które wymieniano ustawicznie. Nasuwały one mimowolnie porównanie ze świeżymi tryumfami Gates'a. Jako przykład tych sądów przytoczymy tu ustęp z listu przychylnego Waszyngtonowi generała Wayne'a, adresowanego do Gates'a:

„W Germantown fortuna znów uśmiechnęła się orężowi naszemu na całe trzy godziny. Nieprzyjaciel był złamany, rozproszony i w ucieczce wszędzie; byliśmy w posiadaniu całego obozu z parkiem artyleryi itd., itd.“

„Wiatrakowy atak, uczyniony na dom, do którego schroniło się sześć lekkich kompanii dla uniknięcia naszych bagnatów, dał czas nieprzyjacielowi złączyć swoje siły. Nasze wojska, wprowadzone w błąd przez to, co uważały za coś poważnego, rzuciły się wstecz, aby dopomóc atakowi. Nieprzyjaciel, wolny od pościgu, a biorąc ów ruch za cofanie się, zwrócił się na nas. Nastąpiło zamieszanie i myśmy uciekli z objęć zwycięstwa, które otwierało ramiona, aby nas przyjąć“.¹⁾

Takich sądów moglibyśmy przytoczyć nie mało i nic dziwnego, że jeden z nich znalazł się w liście Conway'a, generała wyćwiczonego w służbie francuskiej, adresowanym do Gates'a. Wilkinsonowi dał był Gates zaszczytną misję doniesienia Kongresowi o kapitulacji Bourgoyne'a; młody pułkownik tak się pośpieszał z tą wiadomością, iż kongres wcześniej o niej dowiedzia

¹⁾ Papiery Gates'a; tom XI, № 63.

się z gazet, co posłużyło za powód dla jednego z członków tego ciała do zaproponowania mu pary ostróg jako nagrody. Opóźnienie to było wynikiem goszczenia w drodze u spotykanych oficerów. Będąc na obfitem śniadaniu u jednego z nich, lorda Stirlinga, zaprzyjaźnionego z Waszyngtonem, Wilkinson wygadał się, że widział list Conwaya, zawierający takie zdanie: „Niebo postanowiło widocznie ocalić kraj nasz; inaczej słaby generał i zli doradcy¹⁾ byłiby doprowadzili go do zguby“.

Stirling doniósł o tem Waszyngtonowi, który zakomunikował to Conwayowi; Conway zaś wkrótce podał się do dymisji i wyjechał do Francji.

Gates był mocno dotknięty tą niedyskrecją i zażądał kategorycznie od Waszyngtona wskazania mu źródła informacji. Tymczasem zaś Wilkinson próbował rzucić podejrzenie na Troopa. List Waszyngtona wyświetlił jednak sprawę. Wówczas, jeśli wierzyć relacji Wilkinsona, Gates zapytał go listownie, jak mógł rzucić podejrzenie na Troopa, sam będąc sprawcą plotki. W odpowiedzi na to Wilkinson posłał wyzwanie do Gates'a przez pułkownika Ball'a. Działo się to w Yorktown 23 lutego. Umówiono spotkać się nazajutrz za starym kościołem anglikańskim, o 8-mej z rana. Przed oznaczonym czasem, pisze Wilkinson w pamiętnikach swoich, wszedł do mnie Stoddard i zawołał Gates'a, który czekał na ulicy i bez broni. Gdy znaleźli się sam na sam i odeszli na pewną odległość, nastąpiły wzajemne wynurzenia, których charakteru odtworzyć dokładnie nie możemy, gdyż świadków nie miały, sam Gates o nich nic nie pisał, to zaś, co pisał Wilkinson w swoim pamiętniku²⁾ w 30 lat później, nie zupełnie harmonizuje z tem, co znajdujemy w jego własnym liście do Waszyngtona.³⁾ Niewątpliwie jednak nastąpiło pojednanie z wzajemnymi wynurzeniami sympatyi.⁴⁾

Spotkanie to wywołało cały szereg komentarzy, nieprzychyl-

¹⁾ Alluzję do uległości Waszyngtona doradcom spotykamy w wielu listach, krytykujących bitwę u Germantown.

²⁾ Wilkinson *Memoirs*, 18, T. I., str. 388.

³⁾ Listy generałów do Waszyngtona w rękopisach Kongresu; Tom 22, fol. 272 — 274, pod datą 28 marca 1778. Obok listu deklaracja, w której przyznaje, iż nie pamięta dokładnie słów listu Conwaya. W liście przyznaje, iż rzucił cień na Hamiltona (któremu Troop miał zakomunikować treść listu Conwaya); dalej o spotkaniu w Yorktown: Gates odwołał go i powiedział, że zakomunikował Troopowi, iż Wilkinson rzucał cień na Troopa i Hamiltona. „Gates następnie wynurzył swoje przywiązanie do mnie i rozstaliśmy się. Biorąc pod uwagę nasz dawny związek, a czyniąc zadość wymaganiom sprawiedliwości względem siebie, oświadczyłem dobrowolnie gen. Gates'owi przed opuszcze-

nych dla Wilkinsona ¹⁾, które doprowadziły do tego, iż, chcąc podreperować swój honor, widział się zmuszonym do powtórnego wyzwania Gates'a. Sposobność ku temu nastąpiło spotkanie się w White-Plain na sądzie Saint-Clair'a.

Tym razem sekundantem Gates'a był Kościuszko, Wilkinson — Carter. Spotkanie nastąpiło w piątek, 4 września, a przebieg jego, opisany w protokole, był następujący: na komendę „ognia“ pistolet Gates'a spalił na panewce, w odpowiedzi na co Wilkinson wystrzelił w powietrze. Nabito powtórnie. Tym razem Wilkinson wystrzelił, Gates odmówił strzału. Przy trzecim strzelaniu pistolet Wilkinsona wystrzelił, Gates'a spalił na panewce. Sekundanci wystąpili z przedstawieniem i przeciwnicy podali sobie ręce. Przytem Gates oświadczył, że podczas spotkania w Yorktown, Wilkinson zachował się jako człowiek honorowy („behaved as a gentleman“ ²⁾).

niem Yorku (Yorktown), że w żadnej rozmowie z lordem Stirlingem nie powiedziałem, ani uczyniłem nic takiego, coby mogło obrazić go lub jego korespondenta (Conwaya). On prosił o pozwolenie zaproszenia p. Petersa dla wysłuchania tej deklaracji, w jakim celu — nie wiem.“ Oczywiście, iż deklaracja ta miała charakter przeproszenia ze strony Wilkinsona i bardzo naiwnym jest ostatni dodatek. W drukowanych pamiętnikach przeciwnie Wilkinson przedstawia to spotkanie tak, jak gdyby przeprasającym był Gates.

¹⁾ Jeśli zaś idzie o to, kto pierwszy uczynił wynurzenia te i kto pierwszy się tłumaczył, to możemy przytoczyć list Wilkinsona do Gates'a, pisany 22 lutego 1778 (z Lankaster), a więc w wilię pojedynku: „Co mogło by mnie skłonić, Panie, do obrażenia Ciebie lub twego korespondenta. On... (wydarte miejsce) cudzoziemiec o którym miałem zawsze opinię przyjazną... Ty — mój patron, z którego dumny byłem, mój przyjaciel i dobroczyńca“... W dalszym ciągu listu żąda satysfakcji za obrazę, posyłając jednocześnie dowody swej niewinności (Rękopisy Gates'a, Tom XII, № 51). Zachowanie się Gates'a nazajutrz (spotkanie się bez broni i przemówie życzliwe) było naturalną konsekwencją tego listu, pełnego niekonsekwencji.

²⁾ Clajon pisze do Gates'a (11 kwietnia) w ironicznym tonie o providencyonalnem odkryciu przez Wilkinsona spisku Gates'a, Conwaya i Mifflina przeciw Waszyngtonowi, dodając, iż przesłał do Wilkinsona list, oskarżający go o kłamstwo. (Rękopisy Gates'a, Tom XII, № 30) Troop (26 marca) pisze również w tonie ironicznym: „Będąc zainteresowany w dobrobycie Twoim, nie mogę wypowiedzieć radości, którą czuję na wieść o twem szczęśliwym wyzwoleniu od zemsty generała Wilkinsona. Pojedynek! Co za myśl zatrważająca!... Tak! Naprawdę jesteś szczęśliwym człowiekiem. Obniżyć wartość świeżo wychodzącego z pod stempla generała brygady (rangę tę uzyskał Wilkinson dzięki powierzonej mu przez Gates'a misji do kongresu, podczas której tak nieogłędnie dał folgę językowi) nie otrzymując wyzwania, kopnięcia lub guza, jest w oczach moich równie cudownym zjawiskiem, jak konwencya w Saratodze“ (Papiery Gates'a, Tom XII, № 75).

Oświadczenie to po dokonanych pojedynku było aktem wspa-
niałomyślności ze strony Gates'a. Pobudką bowiem do powtórnego spotkania, była dwuznaczna interpretacya cofnięcia przez Wilkinsona pierwszego wyzwania lub tego, co miało za nie ucho-
dzić. Dopuszczenie jednak takiego jednostronnego oświadczenia w protokule było błędem ze strony Kościuszki (jako sekundanta Gates'a), albowiem pozostawiało nierozstrzygniętym charakter zachowania się drugiej strony podczas spotkania w Yorktown. Gdy zwrócono uwagę Kościuszki na możliwość niekorzystnego wniosku z zawartego w protokule przemilczenia, postanowił on bądźco-
bądź naprawić przeoczenie swoje.

Udał się więc tegoż wieczora do Cartera, który, jako zięć Schuylera, mieszkał u tego generała, i zażądał protokołu do skopiowania. Mając zaś papier w ręku oświadczył, iż go zatrzyma z powodu tego, iż niema w nim oświadczenia o honorowym zachowaniu się Gates'a; że przeciw formie protokołu nie protestował dlatego, iż nie jest dość biegłym w języku angielskim dla pochwylenia subtelných odcieni; z drugiej zaś strony nieświadom był uprzednich zajść. Będąc bowiem zaproszony przez Gates'a na sekundanta na godzinę zaledwie przed spotkaniem, nie miał dosyć czasu na poinformowanie się o przebiegu całej sprawy. Jako sekundant Gates'a uważa za obowiązek swój stanąć w obronie jego honoru, gotów raczej oddać ostatnią kroplę krwi swojej, niż zgodzić się na coś, co może stać się ujmą dla jego honoru; zatrzyma więc papier, dopóki Carter nie zgodzi się na umieszczenie w nim oświadczenia, że zachowanie się Gates'a podczas spotkania w Yorktown było bez zarzutu.

Po długiej dyskusyi zgodzono się na to, iż Kościuszko oświadczył pod słowem honoru, jako nazajutrz o 10-ej rano przyjdzie z Gates'em do mieszkania Saint-Clair'a, gdzie będą Wilkinson i Carter, przynosząc z sobą papier zakwestyonowany, dla okazania go obu przeciwnikom; że jeśli Gates będzie przeciwny jego wręczeniu Wilkinsonowi, sprawa zostanie w tem samym położeniu jak przed pojedynkiem; że jeśli Gates nie zechce stanąć na czas i w miejscu naznaczonem, to on sam przybędzie i wręczy papier Carter'owi. Całe to zajście odbyło się w obecności Schuylera, Lansinga i Morrisa III-go.¹⁾

¹⁾ Według protokołu, podpisanego przez Jana Lansinga jun. i Lewisa Morrisa III-go 7 września a wydrukowanego w *Evening Post and General Advertiser* (17 października 1778, jako przedruk z *New York Packet*). Numera pisma tego znaleźliśmy w bibliotece publicznej w Bostonie.

Spotkanie nastąpiło nazajutrz według umowy. Gates odmówił oddania protokołu inaczej, jak pod warunkiem otrzymania równorzędnego od Wilkinsona co do zachowania się w Yorktown. Wilkinson odmówił, oświadczając, iż nie może „prostytuować swego honōru“ („he could not prostitute his honor“) i proponując nowy pojedynek, na co znowuż Gates odpowiedział odmową.¹⁾

Dalszym ciągiem epizodu tego była wymiana następujących listów:

Kościuszko do Cartera.

„Panie!

„Dowiaduję się z niewątpliwego źródła, że wyraziłeś się Pan w sposób bardzo niewłaściwy i ubliżający o mnie, nazywając mię na zgromadzeniu publicznem złodziejem i odgrażając się, iż będziesz mnie sądownie prześladować jako takiego, lub skarżyć do głównej Kwatery. Nie wątpię o tem, iż spotkasz mię Pan dziś wieczorem o 6-ej punktualnie u kuźni na wzgórzu, między mieszkaniem Schuylera a pułkownika Baldwina, z sekundantem i bronią. Spodziewam się poświadczenia z odbioru tego listu przez oddawcę, jeśli nie będzie innej odpowiedzi; list, wysłany w jakimkolwiek czasie przed piątą, znajdzie mnie w mieszkaniu gen. Gates'a.

Jestem, Panie, twój najposłuszniejszy

Tad. Kościuszko.“

List ten pisany był w niedzielę rano, a więc nazajutrz po umówionem zebraniu u Saint-Claira.

Carter do Kościuszki.

„Panie!

„Dopóki nie zostanie zwrócony mi papier, którego Pan żądałeś kopii a który w tym celu wręczyłem Panu w piątek wieczorem w obecności gen. maj. Schuylera, Majora Lansinga i p. Morris'a, a którego nietylko nie chciałeś zwrócić w obecności tych panów, lecz nawet dać mi jego kopii, nie uważam się za obowiązane go, zarówno ze stanowiska honoru, jak i sprawiedliwości, ani do jakichkolwiek bądź tłumaczeń, ani do spotkania się z Panem w oznaczonym terminie.

Jestem, Panie, pokornym sługą pańskim

Jan Carter.“

Niedziela rano; września 6.

Po południu tegoż dnia Kościuszko przesłał następujący list przez pośrednictwo majora Armstronga:

¹⁾ Z relacji Carter'a, wydrukowanej w tej samej gazecie.

Kościuszko do Cartera.

„Panie!

„Ponieważ w liście z dnia dzisiejszego, przesłanym przez p. Morris'a, uważasz zatrzymanie przezemnie certyfikatu za obrazę dla siebie, oczekuję więc teraz w mieszkaniu pułkownika Baldwina, gotowy naprawić ją mieczem swoim. Obraza, którą usiłowałeś uczynić reputacyi mojej przez wynurzenia, wymienione w moim liście dzisiejszym, jest późniejszą i odmienną od tego. Dlatego też, Panie, obstagę przy naszym spotkaniu w godzinie i miejscu naznaczonem; gdybyś zaś pan odmówił, przedsięwzmę odpowiednie kroki dla uzyskania satysfakcyi.

Zostaję i t. d.

Tad. Kościuszko, pułk.“

Niedziela w południe.

„Posyłam list obecny otwartym, gdyż powierzony jest majorowi Armstrong, który jest moim sekundantem w tym wypadku“.

W odpowiedzi na ten list, Carter powtórzył Armstrongowi, że nie będzie miał nic do czynienia z Kościuszką, dopóki nie otrzyma z powrotem papieru. Na to Armstrong oświadczył w imieniu swego mocodawcy, że Kościuszko ogłosi go jako nicponia (as a villain) i będzie go traktował jako takiego, gdziekolwiek go spotka. Carter odrzekł, że będzie się bronił i że ogłosi cały ten epizod.

Jakoż istotnie w „New York Packet“ (i innych pismach jako przedruk) ukazała się relacya Cartera z załączeniem przytoczonych wyżej korespondencyi i protokołu, z następującą konkluzją:

„Z tego, co działo się w piątek wieczór, zbyt oczywistem jest, iż pułkownik Kościuszko zbył się wszelkich pretensyi do honoru, odbierając odemnie protokół tego, co stało się podczas pojedynku, na podstawie obłudnego żądania i jawnie wyznając, że, w imię reputacyi gen. Gates'a, gotów jest zaprzeczyć temu, o czem wiedział, że jest prawdą, co niewątpliwie wyklucza możność dla ludzi honorowych (any gentleman) traktowania go narówni z sobą. Pułkownik ofiaruje w liście swym naprawić krzywdę mieczem — rozbójnik o północy odbierający sakiewkę lub zbójca czyhający na życie mógłby z równą właściwością ofiarować naprawę za pomocą miecza swego, lecz każdy człowiek, nie pozbawiony zdrowego sensu, musiał by potraktować jako waryata osobę, która by przyjęła taką propozycyę.“

Naglony przez Gates'a, Kościuszko wysłał replikę do dziennika, jak dowiadujemy się z następującego listu jego:

West-Point, 28 września.

„Drogi Generale!

„Odpowiedziałem Carterowi w piśmie jorskim; jeśli znajdziesz to dobrem ze swej strony, będę bardzo szczęśliwy; jeśli nie—ogłoszę więcej w następnym numerze i dodam to, co uznasz za właściwe. Wierz mi, Panie, iż jestem szczerze przywiązany do Ciebie i że nie mam nic innego na względzie prócz twojej reputacji, która mi jest obecnie droższą od mej własnej.

„Pozwól mi, Panie, przesłać szacunki twojej Pani i przyjacielskie życzenia panu Gates¹⁾. Sądzę, że jest trochę leniwy lub nie może znaleźć tak dobrej sposobności napisania do mnie jak inni panowie z twojej rodziny.

Pokorny sługa

Tad. Kościuszko.“

Odpowiedź Kościuszki ukazała się w „New York Packet“²⁾. Dowiadujemy się z niej o dalszych epizodach tego zatargu. Oto jej brzmienie:

Do p. Jana Cartera.

„Panie!

„Głos powszechny armii zawyrokował już o panu, jako o nicponiu (a scoundrel) i tchórze. Masz świadomość, iż w obozie, i gdziekolwiek pańskie zachowanie się ze mną jest znane, nie jesteś uważany za człowieka honorowego (a gentleman). Jeśli masz na myśli ten charakter, mówiąc, że będę zachowywał się swobodnie względem niego, jesteś w błędzie. Twoje tchórzliwe zachowanie się podczas ostatniego naszego zajścia, nawet jeśli przyjąć twoje przedstawienie faktów, przekona ogół zarówno jak i mnie, że charakteru tego jesteś pozbawiony.

„Zdaje się jednak, iż osądziłeś, że koniecznym jest walczyć ze mną tak lub inaczej, a mądrze rozważyłeś, że czcionki drukarskie są mniej niebezpiecznym orężem; w wyborze tym ujawniasz pewien stopień tchórzostwa, mniejszy jednak, niż wówczas, gdy skierowałeś swój pistolet na mnie podczas sądu wojennego, kiedy byłem bezbronny i kiedy ukazanie się straży (na rozkaz sądu), aby schwytać Cię, jako zabójcę, i okrzyk oburzenia wszystkich obecnych zmusiły Cię do haniebnej ucieczki.

„Byłbym ominął z pogardą twoją publikację, gdybyś nie był w sposób niski sfalszował relacji o mojem zachowaniu się

¹⁾ Synowi.

²⁾ Mogliśmy znaleźć tylko jej przedruk w *Evening Post* z dnia 24 października.

w stosunku do certyfikatu. Sądzę, iż obowiązkiem moim jest sprostować publicznie owo twoje skonstatowanie faktów i przekonać cię, Panie, iż mogę również dobrze obronić swą reputację piórem, jak i mieczem. Nie będę zwiększał wstydu twego przez nudne wyliczanie szczegółów; w twym własnym sprawozdaniu przedstawiasz siebie jako tchórza.

„Późno wieczorem po pojedynku gen. Gates'a z gen. Wilkinsonem przedstawiłeś mi papier, który odczytałeś i z natarczywością domagałeś się odemnie podpisu. Śpieszyłem się, a było tak ciemno, iż nie mogłem go odczytać. Bardzo nierozważnie więc dałem swój podpis. Lecz niebawem dostrzegłem, że w sposób nieszlachetny nadużyłeś mej nieuwagi i otrzymałeś dowód na rzecz twej tylko strony, dotyczący poprzedniej sprawy w Yorktown, z którą nie byłem obeznany. Przybyłem więc natychmiast do twego mieszkania, żądając kopii papieru i zaznaczając, że gen. Gates nie był w nim wymieniony; że mowa w nim była jedynie o zachowaniu się gen. Wilkinsona w poprzedzającym wypadku. Dyskutowałem z Tobą; przedstawiłem, że nadużyłeś mej nieznamości języka i nieuwagi; że jako sekundant gen. Gates'a mam obowiązek honorowy bronienia jego reputacji w tej okoliczności, co gotów jestem uczynić krwią swoją, i że jeśli nie dasz mi podobnegoż certyfikatu w stosunku do niego, ja zatrzymam twój. Odmówiłeś mi, powołując się na to, że nie zażądałem tegoż na miejscu. Oświadczyłeś następnie, iż opublikujesz ten dowód. Odpowiedziałem, iż zaprzeczę, nie swemu podpisowi, jak to złośliwie nadmienisz, lecz intencji i przeznaczeniu certyfikatu i jestem przeświadczony, że panowie, którzy byli przytem obecni, zrozumieli to w tym sensie.

„Nadmieniłeś także, że gen. Gates odmówił naznaczenia czasu na drugi pojedynek z gen. Wilkinsonem — jestem mocno przekonany, że w czasie, gdy odbywała się dyskusja w tym przedmiocie, byłeś w takiej odległości i w tak gorącej rozprawie ze mną, iż niemożliwym było dla Ciebie słyszeć, co się działo między gen. Gates'em a gen. Wilkinsonem; lecz przypuszczając, że tak było istotnie, generał z pewnością miał słuszność. Powiedziałem mu, że sprawa stała się odtąd moją, nie jego, i że jeśli zatrzymanie protokołu było krzywdą bądź dla Pana, bądź dla gen. Wilkinsona, ja jeden byłem za nią odpowiedzialny i nie pozwoliłbym mu bić się za mnie, oraz czułbym się obrażony jego wmięszaniem się w tę sprawę.

„Skończyłem na teraz z tobą, Panie; chyba że zechcesz być intruzem w towarzystwie gentlemanów, w którym znalazł bym się

przypadkiem, w takim razie czuł bym się upoważnionym do potraktowania cię jako nicponia. *Tad. Kościuszko.*"

20 września.

Nie powtarzamy tu długiej i pełnej wymysłów odpowiedzi Cartera, w której przyrównywa Kościuszkę do sprzedajnego opryszka („a mercenary bravo“); nazywa go „nędznym awanturzystą, nie mającym nic do stracenia“, gotowym na wszelki brudny czyn lub na walkę z kimkolwiek bądź w nadziei polepszenia swego położenia itd.

Nie mamy najmniejszej wątpliwości, iż opinia armii w całym tem zajęciu była po stronie Kościuszki, jak to sam on zaznacza w swej odpowiedzi. W jednym z listów pułk. Lewisa Morrisa, jun. do ojca, generała Lewisa Morrisa (z d. 7 grudnia 1778) znajdujemy wzmiankę, świadczącą o tem, jaka była opinia oficerów o Carter'ze i jego postępowaniu. Nadmienając o certyfikacie, podpisanym przez Rogers'a a ogłoszonym w *Boston Gazette* ¹⁾ oraz o liście, adresowanym z tego powodu do Cartera, dodaje: „Poznasz z tego sztuki, którymi się posługuje p. Carter dla osłonięcia siebie od gniewu pułk. Kościuszki. Pod wpływem strachu a kosztem własnej prawdomówności naraził na szwank twoją ²⁾ i to publicznie. Charakter tchórza i kłamcy często bywa połączony w jednej osobie i sądzę, że połączenie to jest zbyt oczywistym w nim: tchórz, gdyż odmówił satysfakcyi za obrazę uczynioną cudzej reputacyi; kłamcą zaś, gdyż zaprzeczył tej obrazie, kiedy został powołany do odpowiedzialności za nią.“ ³⁾

Gdy zastanawiamy się nad całym tym epizodem, mimowoli zadajemy sobie pytanie: co było by, gdyby Kościuszko spotkał się z mniej trwożliwym przeciwnikiem i gdyby wynik pojedynku był mniej niewinny, niż między Gates'em a Wilkinsonem?

Młody bohater spoczął by nieznanym na obcej ziemi, nie zostawiając po sobie tyle pamięci, co Pułaski, a cała doniosła karta dziejów powszechnych została by wymazana i zastąpiona przez inną...

Tak więc w tej na pozór mało znaczącej chwili, o której biografia i historia nic nie wiedziały, na tle zatargu prywatnego między zbyt pośpiesznie promowanym na generała młodzieńcem a zasłużonym już w dziejach Ameryki wodzem, ważyły się przyszłe losy naszej ojczyzny.

¹⁾ Certyfikatu tego odszukać nie mogliśmy.

²⁾ Alluzya do protokołu, podpisanego przez Morrisa w tej sprawie (ob. wyżej).

³⁾ *New York Historical Collections* 1875 Letters to Gen. Morris. Notatka ta dała autorowi pobudkę do poszukiwań w tym przedmiocie.

VII.

Czy Kościuszko widział się w Ameryce z Pułaskim?

Jednocześnie z Kościuszką znajdował się na lądzie Amerykańskim Kazimierz Pułaski. Obaj walczyli o tę samą sprawę w szeregach jednej armii. Obaj hołdowali ideałowi odrodzonej ojczyzny chociaż zapewne odmiennie pojętemu.

Kościuszko był już obywatelem nowego świata, przejętym postępami ideami wieku, odczytanym w filozofii politycznej francuskiej i pragnącym zaszczerpić jej zasady na gruncie ojczystym, był tem, co nazywano wówczas „filozofem“; Pułaski, o ile zastanawiał się nad przyszłym losem Polski—bo od najmłodszych lat, absorbowany walką o ten los, mniej miał czasu do rozmyślań i studyów—wyobrażał go sobie zapewne w duchu naprawy rzeczypospolitej, skreślonej przez Miączyńskiego; może czytał podczas wędrówek swych po Europie pismo Mably'ego; może od Sapieżyny w Strasburgu słyszał o rozprawie Russa nad Rządami polskimi lub też czytał ją w odpisie. Podróże i wędrówki musiały rozszerzyć jego widnokreśli polityczne; wszakże, gdy ktoś w tak młodym wieku podjął walkę w imię pewnych haseł, zlewa się zwykle z niemi całą istotą swoją i z trudnością je odmienia.

Tak więc, chociaż jednego prawie wieku, dwaj ci mężowie należeli do odmiennych epok historycznych: Kościuszko, wzrokiem ku przyszłości zwrócony, był zwiastunem dziejów najnowszych; Pułaski, chociaż z sercem otwartem na wszystko dobre i piękne, zamykał okres dziejów nowożytnych. Jakże by ciekawem było posłyszeć ich rozmowy, ich spory, jeśli się toczyły tu na tym dziewiczym niemal pod względem politycznym lądzie, wobec społeczeństwa, które dostarczało tylu żywych przykładów na rzecz ideałów republikańsko-demokratycznych końca XVIII wieku! Jakże musiały się modyfikować poglądy Pułaskiego pod wpływem tych nowych doświadczeń; pod wpływem tego rozległego zastosowania zasad demokracji, które—nie zawsze z dodatniej strony—dawały mu się poznać w samej armii rewolucyjnej? Jakże musiały zmęźnieć i przybrać postać konkretną dotąd teoretyczne tylko poglądy Kościuszki!? Jest to wdzięczne pole do hipotez i pomysłów dla biografa, więcej jeszcze dla belletrysty—niestety jednak pozbawione podstaw faktycznych, na których by się mogły oprzeć owe hipotezy.

Czy Kościuszko widział się z Pułaskim w Ameryce?

Zasłużony historyk i biograf Kościuszki, p. Tadeusz Korzon,

przyjmuje to spotkanie na podstawie książeczki Gaszyńskiego, p. t. *Resztki pamiętnika Macieja Rogowskiego*, z którego przytacza liczne cytaty¹⁾ chwalać Kościuszkę za to, że odwiedził Pułaskiego w Trenton, jak pisze Gaszyński. Uznaliśmy to dziełko (wślad za p. K. Pułaskim) za utwór belletrystyczny²⁾. Jedyna więc podstawa faktyczna, na której opiera się to twierdzenie, upada sama przez się. Upada także owa zbyt jaskrawa przeciwstawność charakterów obu bohaterów, jaką wywodzi szanowny biograf Kościuszki, biorąc za prawdziwą charakterystykę Pułaskiego, daną w *Pamiętniku* owym, a obniżającą go w znacznej mierze.³⁾

Brak wszakże pozytywnego dowodu spotkania się tych dwóch bohaterów nie usuwa obowiązku zbadania prawdopodobieństwa lub możliwości takiego spotkania.

W czasie gdy Pułaski przybył do armii (w końcu sierpnia 1777 r.), Kościuszko był zajęty i bardzo czynny w armii północnej. Aż do kapitulacji Bourgoyne'a nie mógł oczywiście ani na chwilę opuścić obozu; po niej, jak widzieliśmy, zostawał w Tyconderodze, a później w Albany, conajmniej do drugiej połowy stycznia. Nie mógł by więc (gdybyśmy chcieli zrobić tę hipotezę zgodną z fantazją Gaszyńskiego) odwiedzić Pułaskiego w Trenton podczas lub około Bożego Narodzenia. Podróż do Yorktown odbył Kościuszko prawdopodobnie ku końcowi lutego 1778 (gdyż na początku marca spodziewa się go Troop z rozkazami od Gates'a). Jest to chwila, w której najprędzej mogło być nastąpić spotkanie. Droga z Albany do Yorktown szła w owym czasie przez Easton, Bethleem i Reading, omijając Filadelfię, zajętą przez anglików. Wszyscy przejeżdżający zatrzymywali się w Bethleem, uroczej osadzie komunistycznej braci morawskich, gdzie mieściły się szpitale wojskowe amerykańców, gdzie bywał niejednokrotnie i Pułaski, któremu siostry ofiarowały sztandar własnej roboty. Spotkanie więc na ogół byłoby bardzo możliwe a i do Trenton, gdzie Pułaski bawił od początku stycznia, nie wielkie byłoby zboczenie z drogi. Lecz właśnie w tym samym czasie w dniu 24 lutego, kiedy pisał do sio-

¹⁾ K(orzon) *Kościuszko*. Kraków 1894, str. 137 — 147 o samem spotkaniu z Kościuszką str. 139 i 145.

²⁾ Ob. *Pułaski w Ameryce* w „Bibl. Warsz.“.

³⁾ Ob. str. 146 dzieła Korzona. Na miejscu tu może zaznaczyć przynajmniej drobny szczegół. Pułaski nigdy nie przybierał tytułu hrabiego, jak mu to wślad za Gaszyńskim imputuje p. Korzon. Widziałem przeszło setkę autografów jego listów; podpis stałe powtarzający się brzmi: Cr. Pulaski Gn., t. j. Kazimierz Pułaski, generał.

stry w kraju list, zdradzający zniechęcenie stosunkami amerykańskimi, Pułaski otrzymuje rozkaz wyruszenia z nawpół dezorganizowaną kawaleryą na pomoc Wayne'owi w głąb Nowego Jersey, aż ku Haddonfield, gdzie stacza bitwę z anglikami, najeżdżającymi kraj od morza. Potem Pułaski (około 14 marca) staje w Valley Forge, aby złożyć komendę, jako dowódca kawaleryi, a następnie z listem od Waszyngtona jedzie do Yorktown, dla przedstawienia Kongresowi planu nowej organizacji wojskowej—swojej legii. Tu, 19 marca, składa Gates'owi, jako przewodniczącemu wydziału wojennego, memoriał w tym przedmiocie ¹⁾, a od początku kwietnia zajęty jest organizacją legii, którą werbuja jego oficerowie przeważnie w okolicach `Trenton i obok innych punktów, także w Easton.

Jak widać z dat tych, spotkanie z Kościuszką w tym czasie nie jest wykluczone: czas pobytu w Yorktown obu jest dosyć do siebie zbliżony, a udanie się Pułaskiego do Gates'a wyklucza możliwość, aby Kościuszko nie dowiedział się o nim: trudno bowiem przypuścić, iżby Gates nie powiedział Kościuszce: „masz w Ameryce współrodaka“, nie mówiąc już o tem, że niezależnie od tego niemożliwem było, by, przy ustawicznym przesuwaniu się osób i ożywionej korespondencji między oficerami, Kościuszki nie doszła wieść o Pułaskim. Prędzej to było by możliwe w stosunku do Pułaskiego, żyjącego w zamkniętem kółku ²⁾ i mniej obcującego z oficerami angielskimi.

Od 26 marca do początku września Kościuszko zajęty jest w West-Point, a nagłość pracy czyni wszelką odleglejszą wycieczkę w tym czasie niemożliwą. Na początku września udaje się do White-Plain — niedaleko od Nowego Yorku. Pułaski przez ten czas bawi to w Baltimor, to w Trenton, oczekując rozkazu, który by mu umożliwił wyprowadzenie swojej legii. Dopiero 29 września otrzymuje ów rozkaz, przesuwający go ku Paramus, w sąsiedztwo głównej kwatery Waszyngtona. Nie wiemy jednak, czy zdążył Pułaski zastosować się do tego rozkazu, gdy nowy, wydany przez Kongres 5 października, przerzucił go do Little-Egg-Hagbor w Nowym Jersey, oddalając go znowu od sposobności spotkania się z Kościuszką. Po nocnej napaści, która wyrzą-

¹⁾ Ob. Pułaski w Ameryce. Bibl. Warsz., t. str. 548.

²⁾ Pułaskiemu towarzyszyli dwaj inni polacy: Kotkowski i Zieliński (prawdopodobnie jego siostrzeniec). Więcej nazwisk polskich nie znaleźliśmy w armii amerykańskiej. Po stronie angielskiej walczył oficer Grabowski, zabity w jednej z bitew.

dziła wielką szkodę jego legii, zostaje Pułaski wysłany do Minisink przeciw indyanom i tam spędza większą część zimy. Wreszcie na początku roku 1779 Pułaski z legią udaje się na południe i tu zostaje śmiertelnie ranny 8 października tegoż roku przy ataku na Savannah.

Spotkanie, jeśli miało miejsce, było możliwe bądź ku końcowi zimy 1778 r., bądź też we wrześniu tegoż roku.

Rozważywszy fizyczne warunki możliwości spotkania, powinniśmy zatrzymać się nad powodami moralnymi, które mogły stanowić przeszkodę w tym względzie.

Jak nadmieniliśmy, przypuszczenie, iżby nie wiedzieli o sobie, jest wysoce nieprawdopodobnem. Lecz wiedząc, — czy byli tak usposobieni, aby szukać spotkania?

Kościuszko, młodszy rangą i doświadczeniem życiowem, zupełnie nieznanymi, mógł by przy swej nadmiernej nieśmiałości już przez nią samą być wstrzymany od pierwszego kroku, gdyby nawet nie miał żadnych uprzedzeń względem Pułaskiego. A mógł je łatwo mieć, jako wychowaniec Adama Czartoryskiego, zbliżony do tej rodziny i do stronników króla, w których oczach, podobnie jak w oczach dyplomatycznej Europy, próba porwania Stanisława Augusta przedstawiona była jako zamach na jego życie.

Z swojej strony Pułaski, jeśli coś wiedział o Kościuszcze z kraju, mógł tylko uważać go za stronnika Czartoryskich, a jeśli wieść o rodaku w tym odległym kraju powinna była nęcić go ku niemu, refleksya ta musiała osłabiać chęć zbliżenia się do niego.

Z drugiej strony w Ameryce znaleźli się również niejako w przeciwnych obozach, a przynajmniej związani z dwoma rywalizującymi wodzami: Pułaski odrazu udał się do Waszyngtona, miał dla niego wielki szacunek i odwoływał się do niego we wszelkich nieporozumieniach z Kongresem. Kościuszko, mianowany przez Kongres, przywiązał się do Gates'a odrazu całym sercem i, jak dotychczas, prawie nie miał stosunków z Waszyngtonem a nawet ich unikał dla powodów, które przed chwilą wyjaśniliśmy. Zarówno wspomnienia z Europy, jak i stosunki w Ameryce oddalały ich od siebie.

Nie przeszkadzało by to zapewne ich poznanie się, gdyby się przypadkiem z sobą zetknęli, a może wówczas byli by sobie oświadczyli ową „przyjaźń dozgonną“, którą skomponował Gaszyński: bo obaj mieli serca szlachetne i duchy górne; od pierwszego więc poznania, a zwłaszcza na obczyźnie, musieli by się pokochać. Lecz poszukiwać siebie umyślnie może nie chcieli, może nie mieli

czasu na to, a spotkanie przypadkowe było taką szansą, która mogła się nie zdarzyć.

Uboga rzeczywistość skąpo korzysta z nieprzebranych skarbów możliwości. Nie mamy żadnych śladów spotkania się Kościuszki z Pułaskim, a wolno przypuszczać, że gdyby spotkanie nastąpiło, pozostawiło by jakieś trwalsze po sobie ślady. Najprawdopodobniejszym więc jest, że się wcale z sobą nie widzieli.

VIII.

Zmiana komendy.

W kilka dni po opisanych przed chwilą zajściach w obozie w White-Plaine, Kościuszko wysłał następujący list do Gates'a.

West-Point, 12 września 1778 r.

„Kochany Generale!

„Nie możesz sobie wyobrazić w jakiej pasyi jestem, nie mając przyjemności zostawać pod twojem dowództwem. Szczęście moje zostało utracone, lecz mam nadzieję, iż dopomożesz mi do jego odzyskania jak można najrychlej.

„Powinieneś pamiętać, Panie, o tem, iżbyś miał mię z sobą; a jeśli zapomnisz o tem, proszę o łaskę twej pani, aby pamiętała o mnie. Postanowiłem bowiem iść z tobą, Panie, a jeśli nie będę mógł w innym charakterze, to chociażby jako ochotnik uczestniczyć będę w najbliższej wyprawie do Kanady.

Zawsze twój dobry przyjaciel i twój pokorny sługa

Tad. Kościuszko, Pułk.^a 1)

To co wyłożyliśmy już o stosunkach wzajemnych w armii amerykańskiej, przygotowało czytelnika do zrozumienia rozpaczliwego tonu listu tego. Pozostaje wyjaśnić faktyczne okoliczności, które spowodowały zmianę komendy na północy.

Gates, jak widzieliśmy, w brew temu, co twierdzą niechętni mu historycy ²⁾, z oporem i tylko na krótko przyjął był stanowisko

1) Papiery Gates'a, Tom 13 Nr. 73.

2) Z niewielu wyjątkami należą do nich wszyscy pisarze amerykańscy. Biografia jego w *Appleton's Cyclopaedia of American Biography* pełna jest obok tego i błędów faktycznych, mimo to, iż autor mógł korzystać z wcześniejszego i dobrze udokumentowanego studyum I. J. Greenwood'a w *New England Histor. Register*, tom 21 (1867). Sparks, pomimo dokładnych danych, dostarczonych mu

prezesa Wydziału wojny (t. j. ministra wojennego), wskutek nalegań Jakóba Lovella i pewnej gromady członków Kongresu. Wkrótce jednak, bo z początkiem wiosny, zrzekł się tego zaszczytu, podążając na pole czynu i obejmując główne dowództwo na północy, aby wślad za przednią strażą, powierzoną Lafayette'owi, wkroczyć do Kanady z głównymi siłami. Gdy wyprawę tę wypadło odłożyć dla powodów wyżej wyjaśnionych, Gates nie przestawał o niej myśleć, zarówno jak i Lafayette, wbrew temu, co pisał w pamiętniku swoim.

Tej właśnie jesieni komitet Kongresu w porozumieniu z Lafayette'em wypracowywał plan najazdu na Kanadę, łączący w sobie trzy różne projekta Schuylera, a obliczony na współdziałanie floty francuskiej. Siły amerykańskie, w liczbie 12.600 żołnierza, miały być skierowane na trzy punkta: Detroit, Niagarę i rzekę Connecticut, flota zaś francuska miała płynąć po rzece Św. Wawrzyńca ku Quebekowi i owładnąć nim.

Tymczasem jednak udanie się floty francuskiej do Bostonu wymagało jej osłony od lądu na wypadek nieprzyjaznych zamiarów ze strony anglików. Z drugiej strony można było przewidywać dalsze próby nieprzyjaciela ku owładnięciu biegiem Hudsonu, jako pozycję decydującą o losie wojny. Wobec tego Waszyngton z głównymi siłami objął najbliższe Nowego Yorku stanowisko obronne nad rzeką Hudson—White-Plaine (co mu doradzał Gates zaraz po opuszczeniu Filadelfii przez anglików) a armię stopniowo

przez Armstronga, upierał się przy stworzonej przez siebie „intrydze Conway'a”, utrwalony w tym mniemaniu prawdopodobnie przez osobisty wpływ Lafayette'a (podczas jego pobytu w Ameryce w r. 1824, a wiadomo jak rosną wszelkie uprzedzenia z wiekiem), który, jak można się domyśleć, jest owem „bezimiennem źródłem” jego informacji zwalczanem przez Armstronga. Wydział wojenny miał być według tej wersji utworzony jako pierwszy krok ku zastąpieniu Waszyngtona przez Gates'a w głównej komendzie sił zbrojnych Ameryki. Do wyjątków sprawiedliwie traktujących Gates'a należy autor monografii: *Gates' Southern Campaign* (w „Mgz. of American History” tom 5 str. 241), Jan Austen Stevens i ci, którzy pisali przed Sparksem na podstawie bliższej tradycji, w szczególności zaś Dan, piszący wkrótce po jego śmierci (1806) w *Portfolio* (tom 2 str. 383 i następ. r. 1809), który, nadmieniacząc o niezadowolaniu, wywołanym w Kongresie przez błędy Washingtona u Germantown, przychodzi do takiej konkluzji: „Gdyby Waszyngtona przy tej sposobności przewyższył był w komendzie Gates, gdyby uczyniono atak na Filadelfię a Cornwallis i jego armia wzięci zostali do niewoli — uniknęlibyśmy byli nędzy czterech lat wojny. Promocya Gates'a była by wówczas przedmiotem powszechnej aprobacyi a sława jego była by w znacznej mierze zastąpiła sławę Waszyngtona” (l. c. str. 483).

zamierzał rozciągnąć w kierunku Bostonu, tak, aby w razie potrzeby, mógł ją łatwo skoncentrować w jednym lub drugim punkcie obrony. „Nasze operacje powinny mieć cel dwojaki, pisał do d'Estaing'a 11 września: trzymać się na stopie obronnej z Panem i zapewnić wolną cyrkulację po Północnej rzece“¹⁾).

W tym celu pierwsza dywizja wyruszyła tegoż dnia do Danbury pod komendą Gates'a, który, obejmując główne dowództwo na północy, przeszedł był ponownie pod rozkazy Waszyngtona. Kościuszko, zostając w West-Point, przechodził w ten sposób również pod komendę Waszyngtona.

Aby ocenić całą przykrość, którą sprawiała Kościuszce ta zmiana komendy, należy pamiętać, że nie tylko przechodził on z pod dowództwa cenionego i ceniącego go wzajemnie przyjaciela, Gates'a pod rozkazy człowieka, z którym go nic nie wiązało, którego obejście względem podkomendnych (o ile nie wiązały go z nimi bliższe stosunki) było oziębłe i sztywne, co przy „nieśmiałej skromności“ Kościuszki ogromnie utrudniało mu stosunki, przeciwko któremu miał wiele, po części niesłusznych uprzedzeń; lecz i to, że pozostawienie go w West-Point pozbawiało go nadziei wyruszenia razem z Gates'em do Kanady, t. j. na teren czynnej wojny. Wyprawa bowiem na wschód mogła łatwo stać się pierwszym etapem do wkroczenia po rzece Connecticut w granice posiadłości brytańskich, co, jak widzieliśmy, stanowiło część opracowanego przez komisję Kongresu ataku na Kanadę.

Pierwszy rok służby swej spędził Kościuszko w czynnym życiu obozowym, przesuwał się razem z armią, wyszukując dla niej pozycje, a miał to szczęście, że bezpośrednio oglądał owoce pracy swojej. Teraz skazany został na budowę fortyfikacji, oraz na ich pilnowanie przez dłuższy czas, na życie garnizonowe, w najlepszym wypadku tylko urozmaicone obroną, przy bardzo słabych zresztą szansach natarcia ze strony nieprzyjaciela, wobec całego szeregu silnych fortyfikacyj wzdłuż rzeki, których szczytowy punkt i środek stanowił West-Point.

Więc w chwili, gdy przednia straż wyruszającego do Danbury korpusu była już w marszu, odbywała się między Kościuszką, Waszyngtonem a Gates'em gorączkowa wymiana listów w celu uzyskania zwolnienia młodego inżyniera z West-Point, której epilogiem jest wyżej przytoczony list Kościuszki. Obok jego własnej prośby (której nie znaleźliśmy w papierach Waszyngtona), lecz

¹⁾ Correspondence de Washington, T. III, str. 408.

o której wiemy z listu głównego dowódcy—może zresztą ustnej—prosi Gates Waszyngtona, aby pozwolił Kościuszce iść z nim razem. Oto jest brulion tego listu, przechowywany się w papierach Gates'a w New-Yorku:

„Panie!

„Usilnie proszę Waszę Excellencyę, abyś zechciał pozwolić pułkownikowi Kościuszce zostać inżynierem przy oddziale wojska, wyruszającym pod moją komendą. Gdybym nie był tak przywiązany do tego miłego cudzoziemca (if I had nat the affectionate regard for this amiable foreigner), w żadnym razie nie zwrócił bym się z tą prośbą.

„Prace w West-Point są do pewnego stopnia wykończone a pracujący na miejscu wyćwiczeni w tej mierze, że pod kierunkiem znajdujących się tam dwóch inżynierów mogą one być z największą łatwością uzupełnione“. ¹⁾

Odpowiedź Waszyngtona pod tą samą datą znaleźliśmy wśród rękopisów kongresu:

„Panie!

„Zaszczycony byłem listem pańskim z dnia dzisiejszego. Jestem zawsze gotów czynić zadość prośbom, które w mniemaniu mojem nie zostają w sprzeczności z dobrem służby, szczególnie wtedy, gdy prośby poparte są przez innych prócz strony zainteresowanej.

„Jednakże w obecnym wypadku nie mogę spełnić życzenia pańskiego w jakimkolwiekby stopniu właściwym, jak ja to pojmuję.

„Pułkownik Kościuszko miał dotąd główne kierownictwo prac w West-Point i dozór nad nimi, a życzeniem mojem jest, aby został dla ich kontynuacyi. Nowe plany i alteracye w obecnym czasie pociągnęłyby za sobą liczne niedogodności i przeciągnęłyby sprawę obrony rzeki. Mogły by ją zaś w pewnej mierze nastąpić w razie jego wyjazdu, przy powierzeniu kierownictwa innemu inżynierowi. Co się tyczy pułkownika Hay'a, usługi jego tu są bardzo istotne i nie mogę się zgodzić na to, by on opuścił obóz, dopóki armia zajmuje obecne położenie i w okolicznościach obecnych.

Pozostają i t. d.

Jerzy Waszyngton.“ ²⁾

Nadzieje „wyzwolenia“ na razie się rozwiały. Lecz Kościuszko, jak widzieliśmy, poleca sprawę tę Gates'owi. Oczekuje

¹⁾ Papiery Gates'a, T. V, Nr. 93. W dalszym ciągu listu tego skarży się Gates, że Waszyngton nie dał mu wziąć z sobą Haya

²⁾ Rękopisy Kongresu. Listy Waszyngtona B. VI, 182, Nr. 648.

tylko wyprawy do Kanady, a gdy przyjdzie ta chwila, gotów podać się do dymisyi i iść chociażby na ochotnika, byle z ukochanym generałem.

Gdyby Kościuszko miał próżność Lafayette'a i gdyby pisał pamiętniki swoje, lub gdyby ktoś inny rozważał wypadek ten na podstawie przytoczonej wyżej korespondencyi, czyż nie mógł by powiedzieć, że chciano pozbawić Gates'a jego przyjaciół i dlatego zatrzymano Kościuszkę i Hay'a? Twierdzenie to miało by może więcej realnych podstaw w tym wypadku; nie tań bowiem Gates wdzięczności swej dla młodego inżyniera, którego udział w zwycięstwie nad Bourgoyne'em był bardziej realny, niż dotychczasowe usługi Lafayette'a dla sprawy amerykańskiej?

Chociaż jednak dowiadujemy się z listu Gates'a, że fortyfikacye w West-Point były doprowadzone przez Kościuszkę do tego stopnia gotowości, w którym każdy inny mógł je łatwo wykończyć, nietylko nie mamy prawa podsuwać na podstawie domysłów jakichkolwiek bądź nieszlachetnych pobudek człowiekowi tej miary, co Waszyngton, lecz przeciwnie, zaznaczyć winniśmy, że przewidywania jego, co do możliwych chęci zmodyfikowania dotychczasowego planu fortyfikacyi, były zupełnie uzasadnione, jak to się niebawem pokaże.

Dodajmy wreszcie i ten ważny punkt, niewątpliwie wynikający z listu Waszyngtona, że Kościuszko był twórcą całego planu fortyfikacyi w West-Point i że miał główne kierownictwo w jego wykonaniu. Punkt ten stwierdzają i inne dokumenta, które wypadnie nam jeszcze przytoczyć, a stoi on w rozdzwiewku, z rozpowszecznioną w literaturze amerykańskiej opinią, jakoby Kościuszko budował tylko fort Clintona, Putnam zaś ten, który nosi jego imię.¹⁾

Kościuszki więc dziełem były wszystkie fortyfikacye w West-Point. Inne punkty Krainy Wyżyn zostawały pod kontrolą innych inżynierów. La Redière, którego Kościuszko zastał był w West-Point, przeniesiony został do Verplanks-Point i pracował w Krainie Wyżyn do śmierci swej, która nastąpiła 30 października 1779 r. w Nowym Winzorze. Później przybył w te okolice i Gouvion, lecz Kościuszko zachował stanowisko naczelne.

¹⁾ Przepuszczenie to jest bezkrytyczne, bo Putnam już bardzo wcześniej został odwołany z powodu niechęci, jaką budził w ludności miejscowej, a Mc Dougallznaczony na jego miejsce. Fort, mający imię Putnama, został zbudowany przez jego brygadę i nazwany tak przez Mc Dougalla (ob. Boynton, *History of West-Point*, str. 63).

IX.

Praca i przeszkody. Zima 1778—1889.

Musiał więc Kościuszko na razie zrezygnować z marzeń o czynniejszym życiu, o dalekiej wyprawie, o pracy pod komendą ukochanego generała. Musiał oddać się mozolnej i nudnej pracy wykańczania tego, czego część atrakcyjna, jako dzieło twórcze, już była nietylko dokonaną na papierze, lecz w przeważnej mierze urzeczywistnioną na gruncie. Nie brakło wszakże i potrzeby obrony tego planu, na który, jak to przewidywał Waszyngton, już w tym czasie uczyniono zamach.

Wśród inżynierów francuskich, prowadzących prace w armii amerykańskiej, znajdował się niejaki Du Portail, który wszedł w służbę amerykańską w randze pułkownika dopiero w lipcu 1777 r., (a więc w 9 miesięcy po Kościuszcze), ale, będąc bliżej głównej kwatery, wcześniej awansował na generała brygady, a wobec projektowanej organizacyi na wzór europejski korpusu inżynierów, upatrzony był przez Waszyngtona na jego naczelnika.

Dnia 27 sierpnia 1778 r. Waszyngton, przestrzegający ściśle hierarchii rang a usiłujący wprowadzić karność i porządek w armii, polecił mu obejrzeć fortyfikacye w Krainie Wyżyn, dotyczące obrony Hudsonu i zdać sprawę „z potrzebnych modyfikacyi lub dodatków, biorąc pod uwagę wykonane już prace“.¹⁾ Odpowiedzią na to żądanie był memoriał, złożony głównemu dowódcy zapewne około połowy września; 19 bowiem tego miesiąca, Waszyngton pisze do Du Portail'a z West-Point:

„Panie!

„Przeczytałem memoriał, przedstawiony przez Pana w sprawie obrony rzeki Północnej w tem miejscu, a obejrzawszy fortyfikacye na miejscu, wysoce aprobuję pogląd pański na ten przedmiot.

„Pułkownik Kościuszko, któremu Kongres powierzył kierownictwo fortów i bateryi, porobił już takie postępy w ich budowie, że wszelka zmiana w ogólnym planie przewlekła by nadmierne roboty. Przychylne zaś świadectwo, które pan dałeś uzdolnieniom pułk. Kościuszki, usuwa wątpliwości co do tego punktu. Wszelkie jednak ulepszenia, zgodne z ogólnym układem prac,

¹⁾ Rękopisy Kongresu. Listy Waszyngtona B. VI, 145, Nr. 609.

które okażą się właściwemi, zechciej pan wytknąć pułk. Kościuszcze, aby je urzeczywistnił.

„Roboty na półwyspie¹⁾ nie podlegają wymienionym niedogodnościom; proszę więc zażądać od pułk. Kościuszki, aby dał panu swój plan do zatwierdzenia, zanim przystąpi do budowy, lub też od razu kazać je nakreślić zgodnie z poglądem pańskim.

Pozostaje i t. d.

Jerzy Waszyngton“.²⁾

Widzimy z listu tego, że, chociaż nie żywiąc żadnych uczuć przyjaznych dla Kościuszki, Waszyngton cenił go jako inżyniera i stawał w obronie jego planów, o ile na to karność i „właściwość“ pozwalały: owa „propriety“, która zawsze stanowiła nieodzowny miernik jego postępowania. Du Portail'owi bowiem, jako zajmującemu przez swą rangę stanowisko naczelnego inżyniera, służyło prawo kontroli i zatwierdzenia wszelkich prac fortyfikacyjnych. Czy wiedza jego i talenta odpowiadały w zupełności temu stanowisku? Trudno nam rozstrzygnąć to w sposób niewątpliwy. Chastellux, który był generałem sztabu i, o ile sądzić można, dobrym znawcą rzeczy, mówi o nim z uznaniem³⁾; Kościuszek, jak się za chwilę pokaże, był bardziej krytycznie usposobiony. Wmieszanie się Du Portail'a do prac jego, dotąd zupełnie niezależnie prowadzonych, wywołało w nim uczucie nieprzyjemne, jak to widzimy z następującego listu, adresowanego do Gates'a:

West-Point 6 października.

„Kochany Generale!

„Nie powinienesz zapominać swoich dobrych przyjaciół. Nie mam wiadomości od Ciebie, od chwili jak opuściłem White-Plaine. Wierz mi, Panie, iż nie możesz znaleźć lepszego przyjaciela i człowieka bardziej do Ciebie przywiązanego. Wyznania tego dowiodę w jakichkolwiek bądź okolicznościach. Czy pamiętasz o tem, że chcę być w armii, zostającej pod twoją komendą?

„Jego Excelencya⁴⁾ był tu z generałem Portail'em, aby obejrzeć roboty. Ostatecznie zrobiono tę konkluzję, że nie jestem najgorszym z inżynierów. Generał Waszyngton powiedział mi, aby mi dał instrukcje, lecz on nic mi nie powiedział takiego, co

¹⁾ Ob. niżej — plan fortyfikacji w West-Point.

²⁾ Listy Waszyngtona w rękopisach kongresu B. VI, 215, Nr. 676.

³⁾ Chastellux *Voyage etc.*, T. I, str. 216. Trzeba jednak pamiętać, że, pisząc dla współczesnych, liczył się bardzo z względami uprzejmości, zwłaszcza wobec francuzów.

⁴⁾ Waszyngton.

by nie było już wprzód zaprojektowane i aprobowane, niekiedy nawet wbrew jego woli.

„Widzę jasno, iż było to uczynione w celu, aby wykazać, że mam nad sobą kogoś, jako zwierzchnika; a jednak z rozmowy dostrzegam, że jegomość ten potrzebuje trochę praktyki; jemu się zdaje, że na gruncie wszystko tak jest, jak na papierze. W rzeczywistości musimy zastosowywać robotę do gruntu i okoliczności, gdy papier jest równy. To jest między nami.

„Oczekuję szczęśliwego wyzwolenia stąd na wyprawę północną. Pamiętaj o mnie, kochany Generale.

„Mój szacunek dla twej pani i pozostaję twoim sługą.

*Tad. Kościuszko*¹⁾

To pragnienie wyzwolenia się z West-Point, ta nadzieja przejścia pod komendę Gates'a, ujawnia się i w następujących jego listach. Ale dostrzegamy w nich i dwa nowe motywy: pewną dumę z prac, wykonanych w West-Point i sympatyę dla „yankee“, t. j. mieszkańców Nowej Anglii, potomków owych ideowych emigrantów, którzy przybyli do Ameryki w poszukiwaniu dziewiczego gruntu dla założenia nowego społeczeństwa, opartego na podstawach wolnościowych i demokratycznych. Poznajemy i tu Kościuszkę, jako republikanina, wychowanka postępowej literatury wieku. Nie mógł on sympatyzować ani z obszarniczo-niewolniczem Południem, chociaż posiadającym najwięcej wytworności w klasie uprzywilejowanej; ani z mieszaną ludnością Nowego Yorku, gdzie formacye szwedzka i holenderska nie zdążyły jeszcze stopić się z przybywającym z Anglii przeważnie przemysłowym żywiołem, ani—w przeważnej części z kwaków złożoną ludnością Pensylwanii, gdzie sekciarstwo zachowało tylko cechy zewnętrzne, okrywając chęć zysku, a pokojowe tendencye służyły za pretekst do toryzmu i wrogiego względem rewolucyi usposobienia. Yankes'ów znał tylko z listów Gates'a i czuł dla nich sympatyę teoretyczną.

W tydzień po przytoczonym przed chwilą liście, Kościuszko pisał znów do Gates'a, donosząc mu o dalszym ciągu polemiki z Carter'em²⁾:

West-Point, 16 października.

„Kochany Generale!

„Drukarz odpisał mi, że nie może ogłosić (jej) w tym tygodniu z powodu braku papieru i miejsca. Załączam jego list.

¹⁾ Papiery Gatesa XII, Nr. 104.

²⁾ Tego dalszego ciągu nie udało mi się odnaleźć, może też odpowiedź Kościuszki nie była wcale wydrukowana.

„List, o którym nadmieniasz, otrzymałem przez kapitana d'El-sen. Znalazłem w nim wiele rzeczy przyjemnych dla siebie. Pragnąłbym, abyś zechciał przybyć do West-Point i obejrzeć fortyfikacje. Twoja aprobacya sprawiła by mi większą przyjemność niż uznanie innych.

„Generał Waszyngton zamierza obchodzić uroczyście rocznicę kapitulacyi Bourgoyne'a; słyszałem, że i Kongres także. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł obchodzić dzień ten z Tobą i twoimi Yankesami.

„Głęboki szacunek dla twej Pani.

Pozostaję i t. d.

Tad. Kościuszko.“

Zgodnie z rozkazem, wydanym jeszcze na wiosnę, a mającem na celu obronę kolonii angielskich przed flotą francuską, Clinton wysłał — ku końcowi października dopiero, wskutek rozmaitych opóźnień — 5000 ludzi do Indyi Zachodnich i 3000 do Florydy. Dało to powód do rozmaitych domysłów w obozie amerykańskim. W tym samym czasie flotę Howe'a wzmocniła przybywająca z Europy eskadra. Ponieważ nie wiedziano nic o planach nieprzyjaciela, przypuszczano, iż zamierza on atakować flotę d'Estaing'a w Bostonie, a może i same miasto. Krążyła także pogłoska o ewakuacyi Nowego Yorku. Wieści te, prawdopodobnie rozsiewane przez samego Clintona dla ukrycia rzeczywistych zamiarów, znajdowały posłuch i wiarę wśród generałów armii amerykańskiej. Doszły one oczywiście i do West-Point a Kościuszko musiał skwapliwie je przyjmować: wszak ewakuacya Nowego Yorku równoznaczną byłaby z opuszczeniem planu owładnięcia biegiem Hudsonu; czyniła więc zbytecznem dalsze fortyfikowanie Krainy Wyżyn. Przeniesienie wojny na wschód rokowało i Kościuszcze zbliżenie się do Gates'a. Przesunięcie Gates'a ku Bostonowi, spowodowane przez te pogłoski, interpretuje Kościuszko optymistycznie, jako przygotowanie do wyprawy kanadyjskiej.

29 października pisze o tem do Gates'a:

„Kochany Generale!

„Mamy wieści, że dziesięć pułków wsiadło na statki w Nowym Yorku w drodze do Indyi Zachodnich a wielu twierdzi, że niebawem wszystkie wojska (nieprzyjacielskie) opuszczą ten kraj. Pragnąłbym aby to było prawdą.

„Pragnąłbym bardzo wiedzieć, dlaczego posłano Cię tak daleko, aż do Hartfordu. Sądzę, iż napewno udacie się do Kanady. Jeśli tej zimy pojedziesz, Panie, do Filadelfii, radbym był o tem wiedzieć. Muszę bowiem udać się tam w zimie i zatrzymam się

tak długo, aby mieć zaszczyt towarzyszyć Ci. Szacunek mój dla twej Pani i proszę wierzyć, iż jestem i t. d.

Tad. Kościuszko.“

Czy zamierzona wycieczka do Filadelfii przysłała do skutku i czy nastąpiło spotkanie z Gates'em, nie mamy co do tego wyraźnych wskazówek. Gdyby Kościuszko był w Filadelfii w drugiej połowie lutego, lub w początkach marca, mógł się tam spotkać z Pułaskim; więcej atoli prawdopodobieństwa, iż odbył podróż wcześniej, jeśli w ogóle wyjeżdżał z West-Point.

Układ wojsk na zimowem leżu sprzyjał ożywieniu West-Pointu. Armia amerykańska zajęła półkole, odcinając Nowy York od lądu a opierając się z jednej strony o Delawar, z drugiej o East-River—cieśninę, oddzielającą Long Island od lądu. Osłaniała w ten sposób kraj od wycieczek nieprzyjacielskich a blizkie od siebie położenie oddziałów ułatwiało wzajemną pomoc w razie potrzeby i sprzyjało utrzymaniu karności. Główna kwatera mieściła się w Middlebrook. Jedna brygada zajęła West-Point, dwie Continental Village, leżącą między tą twierdzą a Fishkill; trzy inne umieściły się w sąsiedztwie Danbury w Connecticut—dla utrzymania łączności z naprzód wysuniętymi ku Bostonowi oddziałami. Artylerya znalazła się w Pluckemin. Mac-Dougal miał główną komendę w Krainie Wyżyn; Putnam—w Danbury.

Zima ta dla armii amerykańskiej wogóle była zgoła niepodobną do poprzedniej, spędzonej przez większą część wojska w Valley Forge. Przyjazne widoki na przyszłość, które wytworzyło przy mierze z Francją i łagodność samej zimy (od 10 stycznia nie było już śniegów i mrozów) sprzyjały wesołemu usposobieniu, a obowiązki gościnności wobec licznych oficerów francuzkich i chęć korzystania z ich galanteryi, daje powód do urządzania zabaw na wielką skalę.

Koniec grudnia i część stycznia spędził Waszyngton w Filadelfii, naradzając się z komitetem Kongresu. Głównym przedmiotem tych narad była wyprawa do Kanady, gorąco popierana przez Kongres, przedmiot marzeń Lafayette'a, który, wyjeżdżając na urlop do Francyi, miał popierać projekt ten u dworu. Waszyngton był obecnie przeciwny tej wyprawie ze względów politycznych: obawiał się, aby Francya nie zechciała zatrzymać dla siebie zdobytej prowincyi ¹⁾. Rząd francuski znowu wyraźnie zakazał w in-

¹⁾ Motyw ten szeroko rozwinięty jest w liście Waszyngtona do prezydenta Kongresu z dnia 14 lutego 1778 r.; zarzuty przeciw stronie wojskowej, przedstawione w liście do komitetu Kongresu z d. 15 stycznia 1779 r.

strukcyi, danej d'Estaing'owi, udziału w tej wyprawie (o czem nie wiadano w obozie amerykańskim), prawdopodobnie przez obawę zbytniego rozszerzenia charakteru wojny, która z obronnej przeszła by w zaborczą. Projekt więc ten upadł ostatecznie wobec energicznych nalegań Waszyngtona, którym może nie był obcy motyw, zależny od związku projektu z grupą, posądzoną o chęć ograniczenia władzy Waszyngtona, jako głównego dowódcy armii.

Po powrocie Waszyngtona do obozu rozpoczęły się liczne zabawy. Żony i rodziny oficerów amerykańskich przybyły do obozu, a nie zważając na ustawicznie rosnącą drożyznę¹⁾, spowodowaną spekulacyami bankierów, bawiono się z całą świetnością, na jaką zdobyć się mogła Ameryka.

Już będąc w Filadelfii, uczestniczył Waszyngton w bankiecie, danym na cześć przybywającego ambasadora francuskiego. Dnia 18 lutego odbywa się w Pluckamin (w Kraju Wyżyn) wspaniały bankiet i bal dla uczczenia rocznicy sojuszu z Francją.²⁾

Gospodarzem jest Knox, komendant artylerji³⁾. Około 400 oficerów i siedemdziesiąt pań bierze udział w tańcach. Nieuniknione w Ameryce ognie sztuczne — zapewne z zepsutego prochu, jak to zwykle zastrzegał Waszyngton, ilekroć polecał salwy na jakąkolwiek uroczystość — stanowiły ozdobę tej zabawy. Dziewiętnastego marca znowu tańce u Green'a w Middlebrook. Waszyngton tańczy z panią Green przez trzy godziny bez przerwy.⁴⁾ Ciągnie się to i na wiosnę: 2 maja rewia i parada na cześć posta francuskiego, Gerarda, przybywającego do obozu dla naradzenia się nad akcją floty francuskiej. Urządzają przytem siedzenia dla

¹⁾ „Nasze papiery spadają codziennie o 50 procent, pisze Waszyngton do Harrisona 30 grudnia 1778, i nie zdziwię się, jeśli za kilka miesięcy obieg ich wstrzyma się zupełnie. A jednak zgromadzenie, koncert lub kolacja kosztujące 500 lub 400 funtów, przeszkodzi naszym współobywatelom nietylko zajmować się sprawami państwowemi, lecz nawet myśleć o nich“. Istotnie w maju 1779 r. 100 dolarów złotych kosztowało 1215 papierowych.

²⁾ Rocznicą ta przypadała 6 lutego; uroczystość opóźniono z powodu nieobecności tego dnia Waszyngtona w obozie.

³⁾ Zawód tego generała stanowi ciekawą ilustrację przedsiębiorczości i odwagi, z jaką amerykańkanie przystępują do najtrudniejszych zagadnień. Ojciec jego miał sklep, w którym obok innych rzeczy znajdowały się książki. Knox z wielkim zamiłowaniem rozczytywał się w rzeczach, dotyczących artylerji i to stało się jego jedyną szkołą teoretyczną, która upoważniła go do objęcia dowództwa nad artylerją. Praktykę dała sama wojna (ob. Clastellux l. c.).

⁴⁾ Zwyczajem ówczesnym amerykańskim każdy mężczyzna tańczył z jedną damą przez cały wieczór.

dam, a lekka konnica majora Lee'ego paraduje wobec zgromadzonych widzów; 14 maja znowuż parada dla wodzów indyjskich.

Czy Kościuszko uczestniczył w tych zabawach? Czy miał jakie predylekcyje wśród licznych, uświetniających je dam? ⁴⁾ Nie możemy nic odpowiedzieć pozytywnego na te pytania. W charakterze jego przeważała wprawdzie skromność i nieśmiałość, łącznie z poważnem pojmowaniem życia i demokratyčnym zamiłowaniem do prostoty, tak go zbliżajacem do Jeffersona, a niechęć do wszelkiej wystawności. Lecz miał także, jak mogliśmy dostrzedz, serce otwarte dla uczuć przyjaźni i nie mało naturalnego humoru, przytem gorącą chęć zbliżenia się z tem nowem społeczeństwem. Nie stronił więc zapewne od zgromadzeń i bywać musiał w towarzystwie, skoro ku temu nasuwała się sposobność. Wprawdzie najbliższe jego kółko — familia Gates'a, było daleko; lecz tu i ówdzie trafiające się listy przyjacielskie do oficerów amerykańskich, świadczą, iż miał wśród nich niemało przyjaciół, do czego zapewne przyczyniały się zalety jego charakteru, tak entuzyastycznie podnoszone przez Troopa.

Że był w tym czasie na miejscu, na to mamy dwa świadectwa.

Jednem z nich jest wymiana listów Waszyngtona z Mac Dougallem; dowiadujemy się z niej, że Kościuszcze przyznane było główne kierownictwo nad fortyfikacją Krainy Wyżyn.

⁴⁾ Chastellux, który zwiedzał te strony w dwa lata później, daje bardzo ciekawy obraz towarzystwa ówczesnego amerykańskiego. w wyższych warstwach pod względem ogłady nie ustępującego europejczykom. (Ob. t. I passim). Kobiety odznaczyły się patryotyzmem. Oto jak opisuje jedną z wizyt owych: „Po śniadaniu, według zwyczaju filadelfijskiego, udaliśmy się z wizytami. Zaczęliśmy od pani Beech: zasługiwała ona na to pierwszeństwo. jako córka p. Franklina. Prosta w obejściu, jak i szanowny jej ojciec, podziela także jego dobroczynność. Zaprowadziła nas do pokoju, zapelnionego świeżo wykonanemi pracami pań filadelfijskich. . były to koszule dla żołnierzy z Pensylwanii. Panie te kupowały płótno ze swoich oszczędności, a uczyniły sobie rozrywkę z krajania i szycia koszul. Na każdej koszuli wyszyte było nazwisko pani, która ją uszyła, a liczba wszystkich dochodziła do 2,200“ (str. 165). A oto wrażenie bardziej salonowego charakteru, dotyczące pani Meredith, córki generała Cadwallader: „Ma ona trzy czy cztery siostry lub bratowe. Byłem zdumiony wesołością i dostatkiem, panującym w tej rodzinie... Mówiłem najwięcej z p. Meredith, która wydała mi się bardzo uprzejmą i dobrze wykształconą. W ciągu godziny przebiegliśmy literaturę, poezyę, powieść a zwłaszcza historję. Pokazało się, że zna doskonale historję Francyi. Paralele między Franciszkiem I a Henrykiem IV, między Turennem a Kondeuszem, Richelieu a Mazarynem były jej dobrze znane, a czyniła je z wielkim wdziękiem i rozumem przyrodzonym“ (str. 258—8).

Dziewiątego lutego (1779) Waszyngton pisał do Mac Dougalla: „Skoro pan zakończy zamierzoną rewizję robót w West-Point, będę wdzięczny za wiadomość o wyniku. Ze sposobu, w jaki piszesz o użyciu p. Gouvion w tym interesie, mam wątpliwość, czy pułk. Kościuszko zostaje dotąd w West-Point, czy nie. Ponieważ nie był przeniesiony na skutek mego rozkazu lub pozwolenia, wyobrażam sobie, iż wciąż tam jest. Jeśli jest, poinformuje Pana o planie, ułożonym przezemnie z generałem Du Portail'em, który mu polecony był do wykonania przedewszystkiem¹⁾; później miał otrzymać moje dodatki lub poprawki, które mogą okazać się koniecznymi dla uczynienia planu doskonalszym.

„Mówiłem generałowi Du Porta'il o twojem zdaniu, dotyczącem Radière'a lub Gouviona. Czy będzie wysłany pierwszy, czy drugi pozostanie w dalszym ciągu, będzie to zależało od okoliczności, które jeszcze nie są zdecydowane; jeśli wszakże Kościuszko jest jeszcze w West-Point, ponieważ jest starszym oficerem²⁾ z konieczności musi mieć główne kierownictwo.³⁾

W odpowiedzi (datowanej 15 kwietnia) Mac Dougall pisze: „Pułk. Kościuszko nie był poruszony ze swego stanowiska w West-Point“⁴⁾. Świadczy to zapewne tylko o tem, iż nie był tranzlokowany, a niepokój co do tego Waszyngtona tłumaczy się znaną mu chęcią Kościuszki do przeniesienia się pod komendę Gatesa. Nie wyklucza to wszakże urlopu.

Mamy jednak list samego Kościuszki do Gates'a z dnia 3 marca, pisany z West-Point, a nie świadczący, iżby ztamtąd wyjeżdżał:

„Kochany Generale!

„Jeśli przyjaźń moja jest wielką, szacunek mój dla twej osoby nie jest mniejszy. Stanowi to ustawiczną pobudkę dla mnie, abym korzystał z każdej sposobności wyrażenia ci uczuć moich bez żadnego interesu własnego, nie spodziewając się nawet odpowiedzi, skoro nie mam żadnej na cztery listy moje.

„Będę pisał w dalszym ciągu, a jeśli nie sprawię Ci tem żadnego zadowolenia lub przyjemności, będę dogadzał własnej

¹⁾ Widzieliśmy, iż plan ten był całkowicie dziełem Kościuszki. Waszyngton, nie będąc inżynierem, mógł, conajwyżej dać swoją sankcję, jako główny dowódca; co do Duportaila, to, jak wiemy, Kościuszko pisał, iż „nic mi nie powiedział takiego, coby wprzód nie było ułożone i aprobowane“.

²⁾ T. j. ma dłuższą służbę.

³⁾ Listy Waszyngtona w rękopisach kongresu B. VIII, Nr. 61.

⁴⁾ Listy generałów do Waszyngtona. Rękopisy kongresu, tom 31, sol. 331

próżności, wyrażając uczucia swoje, jak niemłoda kobieta, której wiek nie pozwala spodziewać się wzajemności w uczuciach lub zainteresowania się nią.

„West-Point jest również «nagi pod względem nowości», jak szczyty gór, które go otaczają. Jedyną nowinką, jaką tu mieliśmy, a o której zapewne słyszałeś, jest, że pułk. Putnam z oddziałem brygady Nixona wziął jedenastu jeńców i zabił dwóch nieprzyjaciół u Horseneck, odbierając jednocześnie znaczną ilość bydła, pędzonego przez nich. Muszę cię prosić, abys łaskawie popierał interesa Yankesów na wybrzeżach.¹⁾ Prośba ta oparta jest na zasadach istotnej sprawiedliwości, jak również i na tem, że uważam siebie w tej chwili za Yankesa więcej niż w połowie.

„Szacunki dla Twej Pani. Jestem i t. d.

Tad. Kościuszko.“

To zaakcentowanie uczuć życzliwych, które stanowią główną pobudkę do listu, nie było może przypadkowe. Znajdujemy ślady, że w tym czasie właśnie Gates doznał wielkiej przykrości i niesprawiedliwości. Karol Lee ostrzega go z Filadelfii 12 grudnia 1778 r. (a więc na 6 dni przed przybyciem Waszyngtona do tego miasta dla porozumienia się z komisją Kongresu): „Na miłość Boga pomyśl, o sobie; pod stopami twemi założona jest mina, zapalony łąt, nagromadzone materyały z zarozumiałości, arogancyi, nieuctwa i najpospolitszej zazdrości“²⁾.

Wśród papierów Gates'a znaleźliśmy również list ostrzegający z datą 3 listopada 1778 r. podpisany inicjałami J. L. (prawdopodobnie Jakób Lovell, członek Kongresu i Wydziału Wojny)—z dodaniem „your affectionate“ (przywiązany do Ciebie). „Miałeś tu paczkę przeklętych katylińskich łotrów, intrygujących przeciw Tobie. Nie jestem wolny od podejrzenia, iż te same praktyki znajdują miejsce w twojej obecnej kwaterze. *Więcej niż jedną*³⁾ pierś wypełnia smutek z powodu, iż masz kierownictwo sprawami na wschodzie w tej właśnie chwili. Lecz uważam za rzecz pewną, iż *lud* dostrzeże i pozna prawdziwy swój interes... Dokonamy wielkich rzeczy, gdy uzyskamy *tu prezydenta Schuylera*.—*Tace*.— Sądzę, iż jest to jeden z najbliższych manewrów.“⁴⁾

Mowa tu niezawodnie o nieprzyjaznych Gates'owi członkach Kongresu, których liczbę zwiększyło może powołanie nadetato-

¹⁾ Gates był wówczas w Bostonie.

²⁾ *Lee Papers* w Collections of N. Y. Histor. Soc. Tom III, str. 278.

³⁾ Podkreślone w rękopisie.

⁴⁾ Papiery Gates'a, Tom XIII, Nr. 140.

wych członków do Kongresu przez niektóre z państw, spowodowanych trudnością finansową sytuacji, za co Waszyngton chwali państwo Nowy York, zachęcając inne do naśladowania tego przykładu.¹⁾

Czy przykrością tą było odrzucenie planu wyprawy kanadyjskiej, czy jakieś inne manewry przeciw Gates'owi?—tego nie mogliśmy na razie wyjaśnić.

(*d. n.*).

W. M. KOZŁOWSKI.

¹⁾ W liście do Harrisona z dnia 30 grudnia 1778. Waszyngton wymienia Gay'a. Nie wiemy czy Schuyler przybył w tej roli; był on, jak wiemy, wrogo usposobiony dla Gates'a.